

TYGODNIK  
SPOŁECZNO - OŚWIATOWY ZNP

ROK LXVI ● NR 38 ● 18 IX 1983 r.  
CENA 10 ZŁ

**GŁOS**

**NAUCZYCIELSKI**

Ponadto w numerze:

- Interwenujemy w reportażu  
**KTO PANIĄ NASŁAŁ?**
- Zapraszamy do dyskusji w  
**CENIE STRACHU**
- Drukujemy refleksje  
o spotkaniach  
**MŁODZI I FILM**
- „ZESZYTY HISTORYCZNE” nr 30  
„Sprawa polska w polityce  
Wielkiej Koalicji”

## W GOŚCINIE U MARYNARZY

O XIX Rejsie Morskim Nauczycieli na okrętach polskiej Marynarki Wojennej - ORP „Gryf” i ORP „Wodnik” - na stronie 7.



Fot. HENBYK NAGRODZKI

## CZINY SPOŁECZNE NIE UMIERAJĄ

# NA PRZYKŁAD W RUSINOWIE

ZENOBIJA MILLER

Tak naprawdę to chyba aż do ostatnich miesięcy niewielu mieszkańców Rusinowa Opoczyńskiego i okolicznych wiosek wierzyło, że około 300 miejscowych i pozamiejscowych dzieci powita nowy rok szkolny już nie w ścianach czterolizbowego drewnianego budynku, który rusinowskiej oświacie biednie to biednie, ale przecież zawsze wiernie przez pół wieku służył. Jeszcze w czerwcu, gdy przejazdem odwiedziłam tę miejscowość, stan zaawansowania prac wykończeniowych na zewnątrz i wewnątrz nowego obiektu szkolnego wskazywał na nieco większe niż kilkutygodniowe wydłużenie posłizgu. Oczywiście, jeśli organizację i tempo owych prac mierzyć, na przykład, stołecznym doświadczeniem.

A tu niespodzianka! Któregoś dnia, w końcu sierpnia zaproszenie „na uroczystość rozpoczęcia roku szkolnego 1983/84 (i... uwaga!), połączone z oddaniem do użytku nowej szkoły wraz z przedszkolem”.

sano: gminny dyrektor szkół Franciszek Stępień i przewodniczący Gminnej Rady Narodowej Bronisław Jarząbek. Jadę więc zobaczyć i posłuchać. Jak to się stało, że ślimacząca się przez cztery lata budowa nagle nabrała tak imponującego rozmachu? Czy jego (tego rozmachu) największym efektem nie będzie kolejne doświadczenie, które przecież nie dopiero wczoraj mądrość ludowa spuentowała w przysłowiu: Co nagle, to... wiadomo?

Te i inne pytania pałają mi się po głowie podczas podróży do gościnnego Rusinowa. Wiem, że nie na wszystkie z nich znajdę od razu odpowiedź, bo przecież i sami gospodarze też jej jeszcze w całości chyba nie znają, nawet gdyby przyszła im ochota mówić gościowi o wszystkim: i dobrym, i złym — konkretnie i w szczegółach. Mniemam jednak, że na to najważniejsze pytanie o środki dopingujące, motywujące do zwiększonego wysiłku, przynajmniej w części mi odpowiedzą.

## CZYTELNICY MAJĄ GŁOS

# RELACJI NIE BĘDZIE

2 września br. wśród informacji o inauguracji nowego roku szkolnego przeczytałem wzmiankę, iż wicepremier Mieczysław Rakowski i minister Bolesław Faron spotkali się z gronem pedagogicznym Liceum Ogólnokształcącego im. Króla Jana III Sobieskiego w Krakowie. Informując o tym, PAP ograniczyła się do stwierdzenia, iż premier Rakowski: „podkreślił potrzebę kulturywowania wśród młodzieży najpiękniejszych, najbardziej cennych narodowych, polskich tradycji”. I to było wszystko.

Rozumiem, że prasa codzienna nie musi wdawać się w szczegóły. Ale też nie muszą uzasadniać, że treścią tego rodzaju spotkań zainteresowani są chyba bez przesady wszyscy nauczyciele. I chociaż krakowskie liceum gościło członków rządu z niebyle jakiej okazji, bo stulecia swego istnienia, to wiadomo, że na takich spotkaniach zawsze podejmowane są najistotniejsze problemy danego środowiska. Tak było chyba i tym razem; goście przecież nie tylko uczestniczyli w uroczystości jubileuszowej, ale także spotkali się z gronem pedagogicznym.

Nie znajdując nigdzie szczegółowych informacji o przebiegu spotkania, z tym większym zainteresowaniem czekałam na obszerniejszą relację w „Głosie”. Niestety, nie ukazała się takowa ani w numerze z 4, ani w numerze z 11 września. Dlaczego? Czy naprawdę trzeba przekonywać zespół redakcyjny, że tym, co mają do powiedzenia premier oraz minister, zainteresowane jest żywo nie tylko grono danej szkoły, lecz i całe środowisko? Zwłaszcza teraz, gdy przed szkołą stoją tak poważne zadania i gdy — jak się dowiedzieliśmy z relacji „Głosu” ze spotkania wojewódzkich grup założycielskich ZNP — rząd wystąpił do Sejmu z propozycją pewnych zmian w Karcie. Minister Faron w wywiadzie dla „Życia Warszawy” określił te zmiany jako „propozycje drobnych retuszy” Karty Nauczyciela. Chcielibyśmy wiedzieć, czy te sprawy również były przedmiotem rozmów. Stąd właśnie mój list i moje, na pewno nie tylko moje pytanie: kiedy „Głos” zdecyduje się poinformować nas szeroko o tym spotkaniu?

**KRYSTYNA NOWAKOWSKA**  
Warszawa

**OD REDAKCJI:** W pełni uznajemy pretensje naszej Czytelniczki. Niestety, i my, „Głos”, również dowiedzieliśmy się o spotkaniu z... komunikatu PAP. Tak więc relacji w „Głosie” nie będzie. Nie uznano bowiem za stosowne zaprosić na nie przedstawiciela pisma, które najszerzej dociera do środowiska nauczycielskiego. Dlaczego? Kto to wie? Gdyby chodziło tylko o zignorowanie redakcji „Głosu”, pół biedy. Rzecz w tym, że jest to redakcja pisma Związku Nauczycielstwa Polskiego, organizacji reprezentującej interesy około 300 tys. członków związku, zaś nieobecność przedstawicieli „Głosu” na tym spotkaniu oznacza pozbawienie środowiska nauczycielskiego rzetelnej, szczegółowej informacji o sprawach, które je najżywniej obchodzą. A to już więcej niż przeoczenie.

Podczas gdy w oświacie jesteśmy już po pierwszej operacji placowej — zrównywania zarobków nauczycielskich do zarobków kadry inżynieryjno-technicznej (pierwszej, gdyż zgodnie z zapisem Karty nie jest to akt jednorazowy), w zakładach pracy, w organizacjach związkowych całego kraju trwa dyskusja nad projektem nowego systemu wynagradzania w gospodarce społecznej. Stanowi ona — przypomnijmy — kontynuację zapoczątkowanej przed rokiem wymiany poglądów wokół wariantów przedstawionych w broszurze pt. „Ile, komu, za co?”.

Nie będzie przesady w stwierdzeniu, że wśród wielu toczących się teraz dyskusji, ta właśnie, związana z systemem plac, stała się tematem dnia. Budzi szczególne zainteresowanie i niemało namiętności. Jest to zrozumiałe. Plac zawsze przykuwają uwagę opinii społecznej i budzą emocje; wszak dotyczy każdego z nas utrzymujących się z pracy rąk.

Ranga tematu, któremu na imię system plac, nie wynika jednak tylko z powszechnego nim zainteresowania. Jakbyś nań nie spojrzeć, jedno jest niewątpliwe: reforma gospodarcza bez stworzenia właściwego systemu plac, systemu motywacyjnego, nie wyjdzie daleko poza sferę pobożnych życzeń. Po prostu nie będzie można zapewnić gospodarce należytej dynamiki produkcyjnej, innowacyjnej i organizacyjnej. I na tym polega istota rzeczy.

W jakim kierunku zmierzają, poddane pod publiczną dyskusję, propozycje? Nie wdając się w szczegóły, które czytelnik znaleźć może w przedstawionych projektach, poprzestańmy na uogólnieniu, iż chodzi o — jak to określił w wywiadzie dla „Trybuny Ludu”, wiceminister pracy, plac i spraw socjalnych, K. Górski — „unormalnienie” zasad wynagrodzenia przeciętnego pracownika, uczynienie ich prostszymi, bardziej zrozumiałymi i silniej związanymi z efektami pracy”. Przy czym chodzi tu — co trzeba wyraźnie podkreślić — nie o dalsze podwyżki plac, lecz o poprawę sposobu opłacania, w ramach środków wypracowanych przez przedsiębiorstwa. Wymóg samofinansowania wynika z reformy gospodarczej.

Słuszność takich założeń jak umocnienie roli plac zasadniczej, powiązanie plac z wydajnością pracy, decentralizacja ustalania wynagrodzeń, jest oczywista. A jednak wcielenie ich w życie nie jest wcale taką prostą sprawą, jak by to wynikało z wielu publikacji. Zdają sobie zresztą sprawę z tego twórcy propozycji, skoro tak bardzo zależy im na społecznej opinii. Świadczą o tym także zastrzeżenia zgłaszane w czasie konsultacji.

Nie da się zresztą ukryć, że część obiekcji wynika z nieufności, gorzkich doświadczeń. Przecież, jak sięgnąć pamięcią, przy każdej dotychczasowej próbie reformy systemu wynagradzania — a było ich niemało — kierowano się takimi samymi, jak dziś, przestani-

Spotkanie w Madrycie należy już do wydarzeń historycznych. Zakończyło się dokładnie w trzecią rocznicę rozpoczęcia rozmów przygotowawczych do „Madrytu — 80”. Ostatnie 181 spotkanie odbyło się w trzecim dniu końcowej fazy obrad, w których wzięli udział szefowie dyplomacji 33 krajów europejskich oraz Stanów Zjednoczonych i Kanady. Rezultatem żmudnej pracy dyplomatów 35 państw jest około 45-stronicowy Dokument Końcowy.

Jakie znaczenie ma dla obecnych stosunków międzynarodowych madryckie spotkanie? Nie ulega wątpliwości, że było to ważne wydarzenie w dziejach Europy. Pownowicie doszło do spotkania na szczeblu 35 ministrów spraw zagranicznych. I to w okresie, kiedy napięcie w świecie osiągnęło poziom dawno nie notowany. Stąd też uzasadniona może być refleksja, iż samo spotkanie i jego rezultat — Dokument Końcowy — są lepsze niż atmosfera międzynarodowa.

Sukces Madrytu budzić więc może nadzieje na powrót do „ducha Helsinek”. Przywołać nie tylko pamięć tamtego spotkania, kiedy to w sali „Finlandia” zebrał się szefowie rządów i państw, a podpisany przez nich Akt Końcowy Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie zapoczątkowywał jakościowo nowy etap współpracy na naszym kontynencie. Potwierdzono wówczas europejskie realia, których bazą były postanowienia Konferencji Poczdamskiej z 2 sierpnia 1945 roku. W Akcie Końcowym państwa uczestniczące w KBWE zadeklarowały, że będą akceptować zasady pokojowego współistnienia.

Te właśnie zasady zawarte w Akcie Końcowym — zwłaszcza zaś idea uzupełnienia odprężenia politycznego odprężeniem militarnym — stanowiły o znaczeniu dokumentu z 1975 r.

Niestety, nie stały się one wytyczną postępowania dla niektórych państw NATO; były często łamane i naruszane. Zaczęto mówić o konieczności rewizji porządku jałtańsko-poczdamskiego w Europie, wzmogły się rewizjonistyczne ataki na granice naszego kraju. USA, Francja i inne

## KRAJ

# JEDNAKOWY ŻOŁĄDEK, ALE...

kami. I co? W dokumentach programowych mówiono o motywacyjnej roli plac, a w praktyce związki między pracą, jej jakością a placą stawały się coraz luźniejsze. Kto z nas nie pamięta zawołania: „Czy się stoi, czy się leży...?”

Dziś — w okresie kryzysu — sytuacja jest jeszcze bardziej skomplikowana. W grę wchodzi różne dodatkowe czynniki ekonomiczne i pozaekonomiczne. Wymienimy tylko niektóre z nich. Oto trwająca wciąż jeszcze inflacja różnicuje nadal dochody ludności bez związku z pracą. Kryzys zaś sprzyja powstawaniu wielu nieuzasadnionych zwiększonym wysiłkiem fortun, rodzących się na gruncie słabości rynku i żerującej na tym spekulacji. Znaczne obniżenie się stopy życiowej ludzi pracy, dotkliwie braki towarów na rynku, powodują też negatywne skutki w sferze systemu motywacyjnego. Inaczej mówiąc, niewielu ludziom opłaca się dziś praca bardziej odpowiedzialna, trudniejsza, skomplikowana. Niewątpliwie bowiem kryzys i inflacja sprzyjają naciskom na plac „po równo”, bo wszyscy mają „takie same żołądki”. Ze są to naciski skuteczne, świadczyć może występująca, mimo podejmowanych przeciwdziałań, tendencja spłaszczania plac. Fakty są wymowne. Oto gdy w 1976 roku stosunek plac najwyższych do najniższych wynosił jak 7,4:1, to w 1980 r. 6,6:1, a w 1982 r. już tylko 5,4:1.

Do tego dochodzą skuteczne naciski placowe grup mających największą siłę przebicia. Stąd rosną dysproporcje międzyzgałęziowe i międzybranżowe. Dysproporcje trudne do wytłumaczenia. Na przykład w przemyśle lekkim, mającym tak wielkie znaczenie dla rynku, spadek plac realnych był najgłębszy, i to mimo wzrostu wydajności pracy. Tych nieuzasadnionych dysproporcji nie są w stanie zniwelować — podjęte decyzje o ulgach w obciążeniu na FAZ.

A przy tym wszystkim pracownicy mają świadomość, że wyniki ich pracy zależą nie tylko od nich, od ich kwalifikacji, dyscypliny i sumiennosci, lecz także — a w dobie kryzysu tym bardziej — od sytuacji surowcowej, od zaopatrzeniowców i technologów, od organizatorów produkcji i komórek zbytu. Na co dzień, wokół sie-

bie znajdują potwierdzenie, że niekonicznie osobisty wkład pracy decyduje o uytuowaniu finansowym.

Są to tylko niektóre bariery utrudniające stworzenie optymalnego, uwzględniającego wszystkie uwarunkowania, systemu plac, od którego ma tak wiele zależeć. Jedno jest pewne: obecna sytuacja jest nie do utrzymania, jeśli chcemy wygrać się z dołka. Apelami o lepszą wydajniejszą pracę nie zajdziemy daleko. To prawda, że wszyscy mamy „jednakowe żołądki”, ale nie wszyscy po równo uczestniczymy w pokonywaniu kryzysu. Toteż utrzymywaniu parasola ochronnego nad grupami ludności znajdującą się pod kreską służyć powinny inne fundusze dysponowane — co ważne — dzielone poza przedsiębiorstwem. Lista plac powinna odzwierciedlać tylko i wyłącznie wkład pracy.

Oczywiście, jest to praktycznie ogromnie trudne do przeprowadzenia. Trudniejsze i mniej popularne niż hołdowanie tendencji do zglajszaltowania. Trzeba głowkować, komu, ile, za co. Komu lepiej płacić, komu gorzej? Trzeba precyzyjnie wyceńnić pracę. I nie tylko. Trzeba również preferować w placach te rodzaje prac, które w naszej konkretnej sytuacji mają, lub mogą mieć, decydujące znaczenie. Otóż jest bardzo trudno dokonać takiej oceny, zwłaszcza jeśli ma to być ocena nie na krótką metę. A takie niebezpieczeństwa istnieją. Oto na przykład postępuje rozwarcie się poziomu wynagrodzeń na niekorzyść pracowników umysłowych, co może mieć niekorzystne konsekwencje. Od tej grupy zależy przecież poziom techniczny produkcji, jej organizacja i sprawność zarządzania, jakość pracy koncepcyjnej, innowacyjnej.

Indagowany na ten temat przez dziennikarke „Trybuny Ludu” wiceminister K. Górski powiedział: „jak długo ludzie posiadający maturę, czy nawet zasadniczą szkołę będą konsekwentnie odmawiali pracy na stanowiskach robotniczych, tak długo będziemy prowadzili politykę preferowania plac robotników”. Zapytany zaś, czy przy takiej polityce nie grozi nam selekcja negatywna wśród pracowników umysłowych, odpowiedział: „Nie sądzę. Bo jednocześnie chcemy tworzyć warunki, by płacić dobrze, a nawet bardzo dobrze tym pracownikom umysłowym, którzy autentycznie wnoszą duży wkład intelektualny, koncepcyjny, czy po prostu duży wysiłek w wyniki przedsiębiorstwa”.

Czy optymizm ten jest w pełni uzasadniony? Już dziś daje o sobie znać zjawisko porzucania przez absolwentów szkół wyższych pracy w wyuczonym zawodzie i podejmowania prostych prac fizycznych, coraz też mniej jest chętnych do podejmowania studiów. Doraźnie jest to może i korzystne. Wszak największe braki odczuwa się na stanowiskach robotniczych. Ale perspektywnie? Jeśli ten trend się utrzyma i pogłębi? Obecne skutki wieloletniej pauperyzacji zawodu nauczycielskiego powinny stanowić memento. Oby w porę wzięto je pod uwagę. (DCh)

## ŚWIAT

# FINAŁ W MADRYCIE

kraje NATO usiłowały ingerować w sprawę wewnętrzne Polski. Te właśnie działania przyczyniły się w sposób zasadniczy do pogorszenia klimatu politycznego w Europie.

Tak więc, jeśli będziemy się zastanawiać nad znaczeniem spotkania w Madrycie, musimy wziąć pod uwagę fakt potwierdzenia zasad sformułowanych w Helsinkach, podkreślenia ich ważności oraz aktualności także dziś. Można więc żywić nadzieje, że ich dotrzymanie będzie mieć podstawowe znaczenie dla ustanowienia trwałego pokoju i systemu bezpieczeństwa europejskiego. Największe znaczenie Madrytu polega jednak na tym, że raz jeszcze potwierdzono w stolicy Hiszpanii jedność kontynentu europejskiego w tych zasadniczych sprawach i wolę kontynuowania dialogu.

Zapowiedź zwołania konferencji w sprawie tzw. wojskowych środków budowy zaufania (Sztokholm, styczeń 1984 r.) ma kolosalne znaczenie, podobnie zresztą jak zapowiedź kolejnego spotkania KBWE w Wiedniu w 1986 r. Powodzenie konferencji w Sztokholmie stanowiłoby impuls dla procesu rozbrojenia zarówno w zakresie broni konwencjonalnej, jak nuklearnej. Dlatego też kraje socjalistyczne — w tym i Polska — wyrażały się za zwołaniem takiego forum.

Nasze stanowisko zaprezentował w Madrycie minister spraw zagranicznych, Stefan Olszowski; przypomniał na podstawowe pryncypia naszej polityki w kwestiach europejskich. Stąd warto przypomnieć słowa, które padły przed 10 laty z helsin-

skiej trybuny podczas spotkania szefów tegoż niemało zainteresowania. Jakbyś nań nie widać gmachu opartego na solidnych fundamentach. Fundamenty takie już istnieją. Są nimi terytorialne i polityczne realia współczesnej Europy. Bez uznania tych realiów niemożliwa jest konstruktywna polityka nakierowana na pokojową przyszłość”.

Polska Rzeczpospolita Ludowa jest wierna tym zasadom od zarania swego istnienia. Pokój na kontynencie europejskim stanowi dla naszego narodu wartość nadrzędną. Jakakolwiek próba naruszenia go musi się spotkać z protestem i przeciwdziałaniem. Kraj nasz — potwierdzono w Madrycie — „był, jest i pozostanie istotnym czynnikiem takiego układu sił w Europie, który zapewnia jej trwałą i bezpieczną pokój”.

Należy jednak dodać, że Dokument Końcowy nie może być traktowany jako instrument narzucania systemu wartości reprezentowanego przez jedną grupę państw innym krajom. Stąd też nie mogą się powieść żadne próby ingerencji w sprawy wewnętrzne innych krajów. Przykładem podejmowania takich prób było rozgrywanie tzw. karty polskiej na arenie międzynarodowej.

Minister Stefan Olszowski zwrócił uwagę, że: „Europa oczekuje z tej sali impulsów dla polepszenia sytuacji międzynarodowej, a zwłaszcza stosunków Wschód-Zachód (...) Odpowiedzią na zagrożenia i wyzwania może być tylko poszukiwanie wspólnego bezpieczeństwa”. Te słowa, wypowiedziane przez szefa polskiej dyplomacji, odzwierciedlają pogląd całego, tak boleśnie doświadczonego, narodu polskiego.

Podobnie brzmią życzenia innych narodów krajów socjalistycznych, pragną one w pokoju budować swą przyszłość. Można jednak zapytać, jak dalece państwa kapitalistyczne, które uczestniczyły przecież w trwających trzy lata obradach w Madrycie, zamierzają realizować zasady Dokumentu Końcowego, którego są sygnatariuszami?

LECH KANTOCH

**Prenumerując „Głos” na cały rok, nie tylko zapewnisz sobie stały kontakt z pismem, ale i zaoszczędzisz 156 złotych. Szczegółowe informacje o prenumeracie znajdziesz na str. 11.**

# CENA STRACHU

Pierwszy powakacyjny dzwonek. Na dziedzińcu kolorowo, hałaśliwie, radośnie. Twarze uśmiechnięte, opalone, wolne od trosk, sympatyczne. U dzieci i u dorosłych. Pierwsze po wakacjach powitanie, pozdrowienia, życzenia. Uroczysty i uroczy dzień szkoły pierwszy. Zostawia ślad w pamięci na długo. Bo, niestety, dzień szkoły drugi i następne to już twarda, a często smutna rzeczywistość. Szarżyna szkolnego życia.

☆

Karolina ma 10 lat. Lubi swoją szkołę, chętnie do niej chodziła przez trzy lata; szkoła dla niej znaczyła: „Nasza Kochana Pani”, która uczyła czytać, pisać, liczyć, ale też głaskała po główkach, ocierała dziecięce łezki, gdy zdarzyło się „coś strasznego”, prowadziła za rączkę przez ulicę obok szkoły, czasem całowała w policzek przy rozstaniu. Była młoda i piękna. Takiej drugiej Pani nie ma na świecie! Aż przyjemnie było iść do szkoły. Do każdego zwracała się, jak mama: Halusiu, Agusiu, Oleczku... Krzyczała, gdy było trzeba, jak mama, ale też kochała nas, jak mama.

Karolina wie już, że w czwartej „Kochanej Pani” nie będzie. Wychowawczynią jest nowa pani, od historii. W pierwszym dniu, gdy dzieci dowiedziały się o stracie „starej”, wychowawczyni „nowa” powitała je dość oschle, ot, tak, jak się wita wszystkie dzieci. I raz tylko się uśmiechnęła. Zapamiętała.

miętały to. W małych główkach zrodziła się pierwsza obawa: nie lubi nas ta pani.

Drugi dzień w szkole okazał się jeszcze gorszy. Wychowawczyni nie widziały. Przyszła pani od polskiego. Myślały: może opowie nam jakąś zabawną historyjkę, może się pośmiejemy? Ale pani od polskiego kazała wyjąć książkę i zrobić suchy sprawdzian czytania. Pięcioro czytało dobrze, niektórzy trochę się jąkali, a kilku uczniów potykało się co chwila. Twarz pani od polskiego robiła się coraz smutniejsza. I padały coraz ostrzejsze uwagi. Pod koniec nudnej przepytanki powiedziała zaleknionym 10-latkom krótko: nie umiecie dobrze czytać, nie nadajecie się do czwartej klasy! Muszę Was pogonić! Po tej obietnicy zabrzmiał dzwonek i rozluźniła atmosferę.

Potem przyszła pani od matematyki. Zaczęła od dochodzenia: „No, zobaczymy, co wy umiecie?!”. Pokurczyły się w ławkach, spuściły wzrok, zastygły. Pani od matematyki zaczęła dochodzenie ze znajomości tabliczki mnożenia. Różnie z tym było. Jedne dzieci w ogóle zapomniały języka w buzi, Ulka, taka beksa klasowa, rozplakała się na dobre. Inne myliły się często i tylko kilkoro zasłużyło na: „dobrze, siadaj”. Niestety, i tym razem padły słowa niepotrzebne, które paść nie powinny: „Nic nie umiecie, to okropne, że znaleźliście się w czwartej klasie”. Karolina i jej koleżanki

jak skomentowały wrażenie pierwszego tygodnia: „Nie lubimy, nie cierpimy szkoły! Nie chcemy do niej chodzić i już!”

Tak prysnęła wielka, trzyletnia miłość do szkoły. I niewielka jest nadzieja na to, że kiedyś wróci.

☆

Niestety, w szkolnym rytmie pracy wciąż nie ma miejsca na refleksję, jak tę miłość utrzymać, zachować, jak ją pielęgnować, czy dla uczniów była źródłem nadziei i chęci do wysiłku, aby wyzwalała ambicje przodowania w nauce i zachowaniu.

☆

Kiedyś trudny do pokonania dla ucznia tzw. próg dydaktyczny tkwił między klasą czwartą a piątą. Dziś przesunął się on o jedną klasę niżej i jest wyższy i trudniejszy do przebycia, bo i uczniowie prezentują mniejszą dojrzałość psychiczną, społeczną, są mniej odporni na bodźce z zewnątrz.

Na co dzień rzadko zauważa się tę szczególną sytuację uczniów. Dotyczy to zresztą nie tylko klasy czwartej; do innych klas, poczynawszy od pierwszej, coraz częściej wdziera się styl pracy, nazwijmy go nakazowo-żądaniowym. Groźba dwójek wisi nad głowami uczniów już od pierwszej klasy. Słowa: „nic nie umiesz”, „żię”, „nie, dobrze”, „mówisz głupstwa”, „osiół z cebie” padają często, zbyt często, jak na odporność uczniów. Dla nauczyciela nie waży wiele: powie, zapomni, nie traktuje tego serio, ot, taki nawyk, przenoszony z roku na rok. Dla uczniów, zwłaszcza młodszych, stanowią cios. Zabijają chęć do nauki. Zrażają do nauczyciela, a co za tym idzie, do przedmiotu...

I tak oto wszystkie strachy szkolne obracają się przeciwko nauczycielowi. To on sam tworzy sobie trudne warunki pracy. W przymusie i nakazie ciężko mu będzie osiągnąć cokolwiek. Jeżeli nie da się polubić, będzie musiał wraz z uczniami odrabiać pańszczyznę. Jeśli nie uruchomi w wychowankach wolnej od lęków chęci do nauki — będzie już tylko musiał ich nauczyć. Zapłaci wysoką cenę za swoich podopiecznych.

☆

Dowiedziano ponad wszelką wątpliwość, że szkoła z całym jej arsenałem niedosko-

nałych (często wręcz wadliwych) metod pracy jest źródłem rodzenia się niepowodzeń ucznia w nauce. Za wiele wisi nad nim kar, gdy nie nadąga za innymi, gdy czyta i liczy wolnej, gdy jest nieśmiały i nie umie się wysłowić, nie potrafi zaświetlić. Wystarczy kilka kolejnych potknięć, kilka ocen negatywnych słownych lub na piśmie, kilka niepowodzeń, aby zniechęcił się do dalszego wysiłku. Gdy padają słowa nagany, nie ma mowy o postępie w nauce. Są natomiast wszelkie dane po temu, by rozwijały się nerwice, niestety, coraz częściej wynoszone z domu rodzinnego. I już tak niewiele trzeba, aby je pogłębić...

☆

Nauczyciele nie lubią, gdy się ich ocenia (zresztą kto lubi?); nie trawia wizytacji, lustracji, hospicacji, zwłaszcza nie zapowiedzianych, nagłych. A nie lubią dlatego, że są te krótkie z reguły spotkania okazją do ocen. Tak często kwestionowanych, nie tylko w rozmowach koleżeńskich, lecz w skargach. Sami jednak wobec swoich podopiecznych stosują to, czego sobie nie życzą. Pytają przez zaskoczenie, „kartkują” — także zaskoczonych uczniów, stawiają dwójki, obiecują, że będzie gorzej. Oceny negatywne sypią się zwłaszcza w pierwszym półroczu, trochę profilaktycznie, aby uczeń się podciągnął. Podciągają się niektórzy, zwłaszcza starsi. Reszta boi się szkoły i zatracza motywację uczenia się.

Proponujemy zerwać z tą złą tradycją; kartkówki, klasówki i inne formy ćwiczeń są, być powinny, sprawdzianem dla obu stron: uczniów — na ile opanowali materiał; nauczycieli — na ile potrafili nauczyć, kogo dobrze, a kogo nie najlepiej. Ocena jest nie tylko dla ucznia. Jest ona — i tak być powinno, jeśli chcemy być w zgodzie z wymogami psychologii i pedagogiki — dla nauczyciela jedynie sygnałem, że, na przykład, coś trzeba powtórzyć, utrwalić, do pewnych partii materiału wrócić. A może zmienić formę przekazu informacji? A może inaczej ten temat „ugryźć”?

Wystawiając uczniowi stopień, nazywając go nieukiem lub gamoniem, wystawiamy ocenę sobie. Uczeń nam tego nie powie, bo nie śmie. Ale tak jest w istocie. Co Wy na to?

## CZYTELNICZY MAJĄ GŁOS

# NIECH MÓWIĄ FAKTY

W nr 11/83 „Głosu Nauczycielskiego” redaktor naczelny, kol. Zbigniew Pawłowski, publikuje artykuł „Niedomówienia”. Nieprzypadkowo w dziale „Rozmowy z Czytelnikami”. Spełnia po prostu swój podstawowy obowiązek; zasypywany lawiną czytelnich listów sygnalizuje ich opinie. Cytuje: „Krają również plotki, iż nie będzie aktualnie realizowany art. 42 i 88 Karty Nauczyciela”. Próbuje uspokajać: „Na spotkaniu kierownictwa resortu oświaty i wychowania z dziennikarzami 14 marca br., w Stowarzyszeniu Dziennikarzy PRL minister Bolesław Faron stwierdził, iż Karta będzie realizowana konsekwentnie i zgodnie z jej zapisami”. Nie pomaga. Nauczyciele nie wierzą (okaże się później, że słusznie). Kolega Pawłowski w nr 17 „Głosu Nauczycielskiego” w „Odzwiecie na niedomówienia”: „Zaden z moich artykułów nie wzbudził takiej reakcji jak „Niedomówienia”, w którym zwróciłem się... o wymianę poglądów na temat realizacji postanowień Karty Nauczyciela — a szczególnie jej dwóch artykułów — 42 i 88” (podkreślenie moje).

Istotnie, sypią się dalsze listy. Vide cytowany 17 numer „GN” („Nie uzasadniona obawa”, „Lepsze bodźce niż nakazy”, „W trosce o zdrową atmosferę”). Podobnie jest w następnych. Właśnie w trosce o zdrową atmosferę. Bo nauczyciele znów nie wierzą, a to jest już złem o rozmiarach nie do przecenienia. Trafnie ujmuje to artykuł redakcyjny „Przywileje czy równanie do średniej” („GN” 12/83), w którym czytamy, „Wszelkie próby wycofywania się z przyjętych zobowiązań, zobowiązań podjętych w akcie najwyższego rzędu — ustawie sejmowej, nadwierzają społeczne zaufanie

środowiska, rodząc poczucie niepewności, frustracji, obawy o dalsze losy Karty... Powiedzmy wprost: środowisko nauczycielskie oczekuje zdementowania pogłosek o dalszych zmianach w Karcie, oczekuje od najwyższej władzy, jaką jest Sejm, jednoznacznego potwierdzenia woli zachowania ustawy w jej dotychczasowym kształcie. Nie trzeba dodawać, iż leży to w interesie nie tylko nauczycieli”. (podkreślenie moje).

Zbliżają się wakacje. Nastrój niepewności trwa. Zmieniają — nie zmieniają, 28 czerwca br. odbywa się kolejne zebranie Krajowej Grupy Założycielskiej ZNP. Bierze też w nim udział minister oświaty i wychowania, który na zakończenie swego wystąpienia mówi: „Kończąc, pragnę wyrazić wobec Was nadzieje, iż ten nowy rok szkolny będziemy rozpoczynać w dobrych nastrojach, sprzyjających pracy szkoły”. Istotnie, nastroje się poprawiają. 13 lipca obraduje sejmowa Komisja Oświaty i Wychowania. Kapitalne pod każdym względem, rzeczowe, obiektywne jest wprowadzenie do dyskusji, wygłoszone przez posłankę Józefę Matyńkowską, którego obszernie streszczenie „Głos Nauczycielski” publikuje pod wymownym tytułem „Bez niedomówień”.

Komisja, jak zwykle, nie zawodzi. Pierwszy jej wniosek brzmi: „Komisja Oświaty i Wychowania opowiada się za pełnym wdrożeniem i konsekwentną realizacją ustawy Karta Nauczyciela z 26 stycznia 1982 r.”. Poza tym nauczyciele czytają w „Instrukcji w sprawie kształcenia i wychowania w r. szkolnym 1983/84” m. in. „W związku z realizacją postanowień Karty Nauczyciela... stwarzających możliwości

przejęcia na emeryturę po 30 latach pracy zawodowej (art. 88)... administracja oświatowa... powinna podjąć następujące działania...”

8 sierpnia br. Rada Ministrów podejmuje uchwałę 97, w której między innymi czytamy w par. 4 ust. 3: „Nauczyciel zatrudniony w pełnym wymiarze zajęć, który nabył prawo do emerytury (w tym także na podstawie art. 88 ustawy z dnia 26 stycznia 1982 — Karta Nauczyciela...)”. (Podkreślenie moje).

„Wraca nadzieja”. Może istotnie spełnią się cytowane wyżej życzenia ministra, „iż ten rok szkolny będziemy rozpoczynać w dobrych nastrojach”...

Okazuje się jednak, że w starym stylu ktoś znowu wypuścił balon złudnych nadziei. Oto właśnie w dniu rozpoczęcia roku szkolnego ukazuje się wywiad ministra oświaty i wychowania udzielony dziennikarzowi PAP, w którym między innymi czytamy: „...rząd wystąpił do Sejmu z propozycjami drobnych retuszy Karty Nauczyciela” i dalej „Kwestia trzecia dotyczy stopniowego (podkreślenie moje) dochodzenia do pełnej realizacji uprawnień emerytalnych po 30 latach pracy”. Stopniowo, a więc „dłużej niż całe życie”. „Rząd liczy na zrozumienie...”

Zgodnie bowiem z treścią i duchem spotkania związkowców w Katowicach oraz deklaracją premiera gen. W. Jaruzelskiego, rząd musi brać pod uwagę opinię związkowców. A tej kwestii, w przeciwieństwie do wielu innych, już konsultować nie trzeba. Była autentyczna konsultacja. Była i jest opinia sejmowej Komisji Oświaty i

Wychowania, odbyły się konsultacje pracowników Ministerstwa Oświaty i Wychowania w 204 szkołach podstawowych i ponadpodstawowych, wypowiedzieli się dwukrotnie jednoznacznie przedstawiciele ZNP, ostatnio 23 i 24 sierpnia na obradach Krajowej Grupy Założycielskiej ZNP i przedstawiciele Wojewódzkich Grup Założycielskich. Wreszcie w Katowicach na wspomnianym spotkaniu związkowców kol. Teresa Bogacz, członek Krajowej Grupy Założycielskiej ZNP, m. in. powiedziała „Uchwalenie tego dokumentu (tj. Karty — R.G.) spowodowało uspokojenie w środowisku nauczycielskim, dało satysfakcję ZNP, a dla nauczycieli członków partii stało się zapowiedzią rzetelnej realizacji uchwał IX Zjazdu PZPR”.

ROMAN GRABOWSKI  
dyrektor II LO im. S. Zeromskiego  
w Tomaszowie Maz.

P.S. Oczywiście, nie wnoszę pretensji do ministra B. Farona o ten wywiad. Wiemy wszyscy ile zrobił dla Karty. Tu zaprezentował tylko stanowisko rządu, którego jest członkiem.

A propos naszych trudności kadrowych. Radzę sporządzić zestawienie liczby poszukujących pracy i poszukiwanych przez szkoły nauczycieli na podstawie ogłoszeń w „Głosie Nauczycielskim”. Przecież nasi „wybitni” planiści przewidywali w kraju półmilionową armię bezrobotnych i zaproponowali wcześniejsze emerytury. Tak „wyplanowali”, że obecnie wakuje kilkaset tysięcy miejsc pracy w przemyśle. Dlatego „Bez obaw” jak napisała red. M. Rybarczyk w nr 18/83 „Głosu Nauczycielskiego”...

R.G.

# TO JUŻ ZA MIESIĄC

Za miesiąc — już za miesiąc — odbędzie się w Warszawie Zjazd Związku Nauczycielstwa Polskiego. W historii nauczycielskiego ruchu zawodowego będzie to XXXIII Zjazd i myślę, że delegaci nawigują do tej właśnie numeracji. Przede wszystkim dla podkreślenia ciągłości dziejów organizacji, jej postępowej, rewolucyjnej i bohaterskiej tradycji, kształtującej postawy setek tysięcy pedagogów w okresie zaborów, II Rzeczypospolitej i Polski Ludowej.

Do tej myśli nawiązują zresztą sami Czytelnicy. Oto fragmenty z wybranych listów:

„Pragne, ażeby delegaci na zbliżający się październikowy Zjazd ZNP nawiązali do przeszłości, do chlubnej, postępowej tradycji. Wiele jej zawdzięczamy. Bez niej Związek nie byłby tym, czym jest. Prężną i silną, upartą i zdecydowaną w działaniu organizacją zawodową nauczycieli, w której obowiązuje zasada przedkładania dobra egołu ponad dobro własne. Tego uczyły nas pokolenia działaczy. Niech to więc będzie XXXIII Zjazd. Opierając się na tradycji, dobrych wzorach z przeszłości, wypracujemy program na dziś, służący Polsce, współczesnej szkole i nauczycielowi. Sprzeciwu chyba nie będzie”.

„ZNP kształtował moją osobowość, sprzął ambicjom i moim planom życiowym, pomagał w chwilach trudnych, uczył bezkompromisowości w walce ze złem, był inspiratorem działań na rzecz dalszego rozwoju oświaty i wychowania, kształcenia i doskonalenia nauczycieli, wskazywał kierunki wiedzące ku lepszej przyszłości, a w chwilach trudnych zawsze znajdował drogę prowadzącą do twórczych rozwiązań. Tak było zawsze — tak jest i dziś. Postuluje, ażeby ten kolejny Zjazd nawiązał do przeszłości, gdyż bez niej nasza współczesność byłaby uboższa o doświadczenia pokoleń, które dla Związku, jego pomyślności i rozwoju oddały rozum i serce”.

„Październikowy Zjazd niech będzie XXXIII Zjazdem. Tym samym nawiążemy do tradycji naszej organizacji, jej postępowych, a i bohaterskich dziejów, które winniśmy upowszechnić szczególnie w młodym pokoleniu nauczycielskim. Ktoś może powiedzieć — przeszłość była, minęła, ważne jest to, co dziś. Jest to rozumowanie nie na miejscu. Nasze dziś jest ukształtowane poprzez tradycję, pokolenia działaczy, dla których Związek był wszystkim. Pamiętamy o tym, kiedy otwierając będziemy nasz Zjazd...”

Nie będę w tej kwestii stawiał przysłowiowej kropki nad „i”. Decyzja należy

będzie do delegatów. Sądę jednak, że owe opinie — nie tylko zresztą naszych Czytelników — zostaną wzięte pod uwagę.

★

W ostatnich numerach „Głosu Nauczycielskiego” przedstawiłmy podstawowe projekty dokumentów Związku Nauczycielstwa Polskiego. Deklarację ideowo-programową, program działania ZNP na lata 1983—86 oraz statut. Dobrze się stało, że wszystkie te materiały ukazały się właśnie teraz, w okresie trwającej kampanii programowo-wyborczej. Została bowiem stworzona szansa dla szerokiej wymiany poglądów w kwestiach dla organizacji najistotniejszych. Jestem przekonany, że ta szansa zostanie w pełni wykorzystana. Jak wiadomo komisje: statutowa, programowa i organizacyjna — powołane przez Krajową Grupę Założycielską ZNP — pracują aż do Zjazdu i z pewnością wykrzystają każdą nadesłaną uwagę, każdy wniosek wzbogacający treści wspomnianych wyżej dokumentów. Myślę, że w tej sprawie nie trzeba zachęcać do przemysłu i refleksji. Po prostu, możemy sami ukształtować naszą organizację — Związek Nauczycielstwa Polskiego.

I jeszcze jedna refleksja: sądę, że deklaracja ideowo-programowa ZNP, program działania na najbliższe trzy lata oraz statut trafnie określają miejsce i rolę Związku Nauczycielstwa Polskiego w ludowej Ojczyźnie, celnie wytyczają kierunki działania organizacji na dziś i jutro. Należy priorytet otrzymać kwestie związane zarówno z warunkami pracy i życia pracowników oświaty, emerytów i rencistów, plac nauczycielskich jak i problemy edukacji narodowej, kształcenia i doskonalenia nauczycieli w zawodzie, sprawy związane z dalszym prowadzeniem przez Związek działalności kulturalno-oświatowej i turystyczno-sportowej. Cieszy zapowiedź podjęcia inicjatyw i konkretnych działań dotyczących prowadzenia badań węzłowych problemów zawodu nauczycielskiego, jego potrzeb, aspiracji i funkcji społecznych oraz tradycji organizacji, jej dziejów, szczególnie w okresie II Rzeczypospolitej jak i okupacji hitlerowskiej.

Jeden z Czytelników proponuje, ażeby przysłyż Zarząd Główny powołał również specjalistyczne komisje dla przygotowania naszej oświaty. I to jest ta ciągłość, kontynuacja. Wiele się jednak zmieniło, gdy chodzi o jakość pracy pedagogicznej. Zmieniły się wymagania. Na wyższe...

— W kwestiach organizacyjno-strukturalno-programowych zmian praktycznie nie ma. Realizujemy uchwały na temat polityki szkolnej, podjęte na X Zjeździe Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności oraz ustalenia VIII Kongresu Pedagogicznego z 1978 r. Na konferencji dyrektorów szkół w roku ubiegłym sprecyzowane zostały zadania, wynikające z dokładnej analizy warunków, w jakich pracuje nasza oświata. I to jest ta ciągłość, kontynuacja. Wiele się jednak zmieniło, gdy chodzi o jakość pracy pedagogicznej. Zmieniły się wymagania. Na wyższe...

— W nowym roku szczególną uwagę poświęćmy kilku kierunkom. Po pierwsze — podniesieniu na wyższy poziom oddziaływania politycznego i pedagogicznego na pracy z dziećmi tak, aby każdy uczeń, który kończy X klasę był jak najlepiej przygotowany do życia. Po drugie — dalszemu podnoszeniu jakości zajęć lekcyjnych we wszystkich szkołach, przez każ-

dego nauczyciela, co wymaga ogromnej pracy dyrektorów szkół nad doskonaleniem pedagogów. Po trzecie — zastanawiać się będziemy, jak najlepiej ukształtować to nasze szkolne życie, a także ciekawiej prowadzić zajęcia pozaszkolne, wychowując rozwijając zainteresowania dziecka...

— W jaki sposób macie zamiar zrealizować swe zamierzenia, gdy chodzi na przykład o polityczne oddziaływanie na młodzież i nauczyciela?

— Przed dyrektorami szkół w nowym roku stoi zadanie dotarcia do każdego nauczyciela i ucznia. Młodzież jest coraz bardziej zainteresowana problemami między narodowymi. Oglądając zachodnią telewizję, znajduje się w stanie ciągłej konfrontacji z Zachodem. Porównuje. Stawia wiele trudnych pytań. Na każde z nich trzeba dać jej odpowiedź. Nauczyciele mu-

własny los jednoczyli swoje wysiłki, żeby skupiali się, bo dopiero wtedy istnieje pełna możliwość systematycznej partnerskiej współpracy”. Słuszne to słowa. My, ludzie pracy, nauczyciele, chcemy i musimy mieć wpływ na sprawy, które bezpośrednio nas dotyczą. Karta jest naszym, związkowym i nauczycielskim dokumentem, przez nas samych wypracowanym w mozołę i trudzie, wręcz w walce z polityczną opozycją — czyż więc można ją udoskonalać, zmieniać bez nas, bez naszego udziału, nie uwzględnivszy naszej opinii?

Te słowa kierują szczególnie do tych, którzy z jednej strony pięknie mówią o Karcie, a z drugiej próbują bez żadnej konsultacji zmieniać jej postanowienia. Czy tacy ludzie mogą być wiarygodni dla ludzi pracy?

W tym samym rozdziale czytam zdanie, które z pewnością zadowoli ponad 100 tysięczną rzeszę pracowników administracji i obsługi szkół. „Zjazd zobowiązuje Zarząd Główny do wyzekwowania wydania w roku 1984 statusu prawnego pracowników gospodarczych i administracyjnych z uwzględnieniem wszystkich wniosków i postulatów zgłoszonych w czasie kampanii programowo-wyborczej”. I w tej sprawie trzeba zasiąść do stołu, rozmawiać, negocjować...

Rzecz jasna, mógłbym jeszcze długo pisać o poszczególnych rozdziałach programu: o kulturze, potrzebie reaktywowania Klubów Nauczycielskich tak zasłużonych dla popularyzacji chociażby czytelnictwa, twórczości literackiej, o potrzebie wzmożenia działalności w dziedzinie sportowej, turystycznej, rekreacyjnej. Ta działalność istnieje musli! Pieniądza na ten cel muszą się znaleźć i to nie tylko z kasy związkowej. Z działalności Klubowej ZNP korzystali wszyscy nauczyciele i ich rodziny. Ten fakt trzeba dziś przypomnieć wielkim głosem. Czyż można bowiem ograniczać pedagogom i wychowawcom dostęp do kultury?... Kończąc tę myśl odsyłam wszystkim Czytelników do 37 numeru „Głosu Nauczycielskiego”, w którym wydrukowaliśmy program Związku na najbliższe trzy lata. Nie może być związkowca, nauczyciela, który nie zapozna się z tym programem.

★

Rozpoczęła się kampania programowo-wyborcza w instancjach Związku Nauczycielstwa Polskiego. My, dziennikarze „Głosu” będziemy uczestniczyć w spotkaniach, będziemy pisać o sprawach i problemach, które zostaną podniesione w czasie dyskusji. Nie wszędzie jednak będziemy mogli być. Dlatego apeluję: piszcie do nas, drodzy Koledzy, o tym wszystkim, co jest godne odnotowania, nadsyłając nam uchwały i rezolucje, które na swoich zebraniach podejmujecie. Będziemy je drukować. Mamy ambicje pisania o tych wszystkich kwestiach, które są istotne dla dalszego rozwoju ZNP, umacniania organizacji, dla dalszego rozwoju środowiska zawodowego i całego środowiska oświaty i wychowania. Jestem przekonany, że pomożecie nam w tym zadaniu.

ZBIGNIEW PAWLOWSKI

szą więc znać i rozumieć nasz klasowy punkt widzenia. Wszyscy pedagodzy mają możliwość brania udziału w otwartych szkoleniach partyjnych w powiatach, okręgach. Dla kadr kierowniczych istnieje Krajowa Szkoła Marksizmu-Leninizmu, Wojewódzkie Szkoły Nauk Społecznych. Praca polityczna, której celem jest interpretacja faktów, stanowi stany element procesu kształcenia. Także w „Deutsche Lehrzeitung” systematycznie całą stroną poświęca się tym sprawom.

— Czy mógłby Pan, dyrektorze, wymienić kilka przykładowych tematów szkolenia.

— Najważniejszym jest sprawa pokoju światowego, potem strategia ekonomiczna, polityka wewnętrzna państwa oraz jego polityka zagraniczna, stosunki między NRD a RFN. Staramy się teraz mniej mówić o sprawach ideologiczno-politycznych w sposób ogólny, więcej o konkretnych. Najwyższe wymagania stawiamy dyrektorom szkół i kadrze wyższego szczebla oświatowego. Od nich w głównej mierze zależy, czy to co przekazała „w dół”, nauczycielom, zostanie przez nich przyjęte „za swoje” czy też odrzucone.

— Mówił Pan także o podnoszeniu jakości zajęć lekcyjnych. Co robicie, żeby

NIEPOJĄC

Naczelnik gminy Ceglów, Jan Zwierz, jest „za”, jak najbardziej. On by nauczycielom nieba przychylił. Gdyby mógł. Lecz właśnie nie może. Schodząc z nieba na ziemię, to, prawdę mówiąc, naczelnik w tej sprawie nie może nic. Twierdzi, że opinia społeczna mu nie pozwala.

Opinia społeczna w osobach kilku, konkretnie trzech, panów z gminnej rady narodowej. Oni są przeciwi. Wzrost naczelnik decyzji ministra oświaty wykonać nie może. Ale tak „w ogóle” to jest za budową nauczycielskich domków na szkolnej ziemi. Tylko decyzji nie podejmie. — Czy ja nie chcę? Ja nie mogę wstąpić na tę ziemię.

— Kto jest przeciwi? — pytam. Tzw. opozycję stanowią głównie radni: Czesław Macher i Kazimierz Jedreas.

A przewodniczący gminnej rady, co o tym myśli? — Nowy przewodniczący Marian Węglarz, też jest za tym, żeby nie przydziać.

Wynik głosowania? — Żadnego głosowania nie było. Inni radni milczą.

Od naczelnika gminy Ceglów, w woj. śledeckim, dowiedziałam się jeszcze kilku interesujących szczegółów, ale o nich za chwile.

Spór toczy się o pas ziemi klasy VI, właścicielowi piasku, całkiem nie do zagospodarowania rolniczego, wszystkiego raptem 70 arów, leżącej na terenie Zbiorczej Szkoły Gminnej. Teren szkolny jest pokazny — ponad cztery hektary.

Samej szkoły mogłoby pozazdrościć ceglowianom niejedno warszawskie osiedle. Leśne otoczenie, wspaniałe wyposażony plac zabaw, duże boisko, sala gimnastyczna, bieżnia, tor saneczkowy, w najbliższych planach — pływalnia, miejsce już jest, a w zimie lodowisko — wszystko razem daje obraz szkoły zbiorczej rodem z planów ministra Kuberskiego, planów tak pozytywnie, jak tu, mało gdzie urzeczywistnionych.

Miejsce na domki oddziela od szkoły pas zieleni, mini-lasek i boisko. Miejsce, здаwałoby się, idealne. Bo szkoła w razie potrzeby ma się gdzie w sensie inwestycyjnym rozwijać. Jeśli ktoś komuś w okna by zaglądał, to chyba tylko nauczyciele sąsiadom z naprzeciwka i odwrotnie. Że zaś naprzeciw planowanych domków przy małej spokojnej uliczce domy pobudowali sobie przedstawiciele gminnej władzy, więc nie ma chyba sprawy?

★

Otóż sprawa jednak jest; bo po pierwsze, idzie o to, że nauczyciele, jeśli się tu pobudują, to zapaskudzą balneiczne nokoło powietrze: skoro będzie domek mileśkańczy, to pewnie też i gospodarczy i może śmierdzieć — jak był uprzejmy, podobno, wyrazić się na sesji Gminnej Rady Narodowej radny, obywatel Kazimierz Jedreas.

Piszę „podobno”, bo choć fakt ten stwierdzili wszyscy moi rozmówcy, to jednak do protokołu z rzezonej rady dotrzeć mi się nie udało. Znikł jak nocna mara, razem z przygotowywającą go referentką Urzędu Gminy. Sam naczelnik Zwierz nie był w stanie zgadnąć, gdzie podział się papier i personel.

To, że od nauczycieli będzie śmierdzieć — bo jak słusznie chyba założył radny, z domów położonych po drugiej stronie uliczki, zamieszkałych przez m. in. naczelnika gminy i sekretarza KG unoszą się tylko ponęne zapachy — było powodem ważnym, ale nie jedynym.

Drugim jest, w przypadku przydziału działek nauczycielom, niespełnienie woli testatora. Bo ten sporny skrawek gruntu zapisany został szkole przez byłego na-

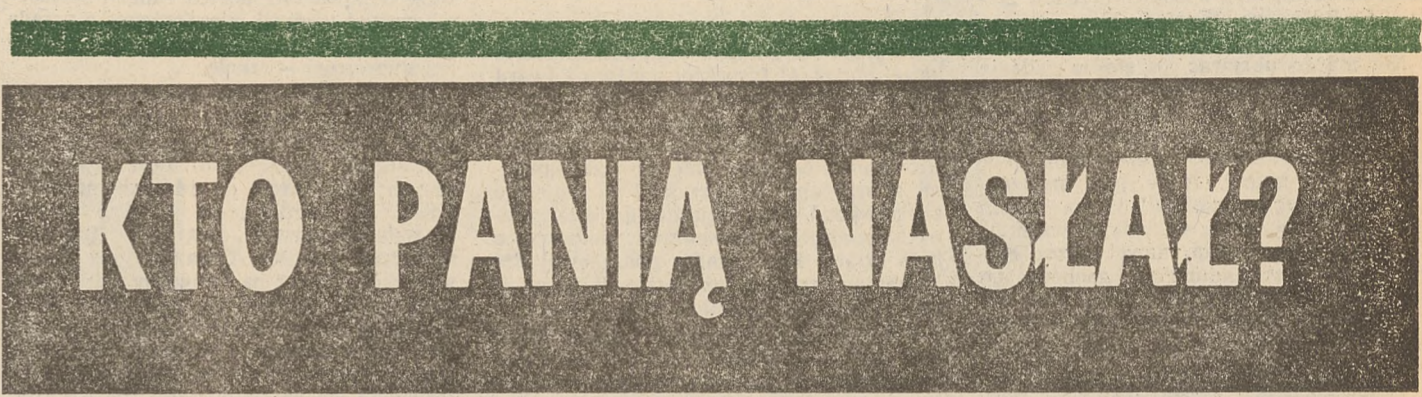
uczyciela w testamencie na cele wyłącznie oświatowe. I „opozycja” w gminnej radzie jego woli nie myśli łamać. Co prawda, też nikt się nie węgłbia, co też owe cele „wyłącznie oświatowe” oznaczają. O testamencie tu się słyszy i mówi, ale niewiele osób dokładnie zna jego treść, bo niby skąd — na sesji odczytywano nie był. Z góry założono, że nauczycielom się ta ziemia nie dostanie. Niech lepiej odlogiem leży.

★

— To nie my proponowaliśmy naczelnikowi działki na plac szkolny. Sami sugerowaliśmy kilka innych rozwiązań. Wtedy możliwość były — mówią dziś nauczyciele.

„Wtedy”, tzn. około dziesięć lat temu, kiedy po raz pierwszy „wypłynęła” sprawa podziału działek pod domki rodzinne dla nauczycieli miejscowej ZSG. Ale tak naprawdę to sprawa nabrała pewnego tempa dopiero dwa lata temu, kiedy to Rada Zakładowa ZNP wystąpiła oficjalnie do naczelnika gminy z prośbą o przydział gruntu pod nauczycielskie działki budowlane.

— Wszystkie nasze propozycje odrzucono. Naczelnik stwierdził wówczas, że nie ma



możliwości podziału innej ziemi oprócz szkolnej. Nie my sprowadziliśmy go do placu szkolny, lecz naczelnik. My — owszem — pokryliśmy koszty jego pracy. A teraz zarzuca nam się, że chcemy zagarnąć cudzą własność.

Za rozwiązaniem problemu działek ostro zabrał się reaktywowany związek zawodowy pod nowym, młodym i energicznym kierownictwem. Szeł ZNP Grzegorz Jarek, uważa, że dalsze przesypanie sprawy nie ma sensu, tym bardziej że jej reperkusje dla nauczycieli są coraz mniej przyjemne. Na tym piaszczystym działkowym podłożu tworzona jest wokół nich atmosfera zdecydowanie nieprzychylna. Przekonali się miejscowi nauczyciele, jaki mają w gminie autorytet i co niektórzy jej mieszkańcy o nich sądzą. A sądy wyrażane są nie tylko podczas sesji gminnej rady, ale pod sklepem, na przykład. I komentowane głośno.

Wobec takich niepokojących faktów nauczyciele postanowili się bronić. W ostatni poniedziałek sierpnia członkowie Związku Nauczycielstwa Polskiego i szkolnej organizacji partyjnej wspólnie zdecydowali, że wobec opieszałości i nieprzychylnych im postawy miejscowych władz — tej rzeczywistości, a nie deklarowanej — sprawę należy pchnąć wyżej. Oficjalną petycję skierowali w pierwszych dniach września do wojewody śledeckiego i do I sekretarza KW PZPR. Skoro na miejscu, w Cegłowie, prostej tej sprawie rozwiązać nie sposób, być może władzom wojewódzkim uda się ta sztuka.

Nie stać nas na kupno działek prywatnie — mówią nauczyciele — w tej chwili I w Cegłowie koszt takiej działki wynosi około 500 tys. złotych. Teraz mieszkamy w Domu Nauczyciela lub w wynajętych lokalach, ale przecież niedługo będziemy odchodzić na emeryturę. Kosztem wielu wyrzeczeń chcemy się pobudować, chce-

my zwolnić zajmowane do tej pory mieszkania służbowe dla swoich następców. Teraz problemu kadrowego w gminie naszej nie ma, ale za parę lat odejdzie większość pracujących dziś nauczycieli. Dom nie powstanie w ciągu jednego roku. Jeśli szybko się tej sprawie nie załatwi, za czas jakiś do szkoły, w której dziś pracują osoby specjaliste, przyjmować się będą osoby niewykwalifikowane...

Tak mówią wszyscy nauczyciele, z wyjątkiem pani Stanisławy Węglarzowej, która uważa, że kadra nie jest i nie będzie problemem na terenie Cegłowa, bo: „tytu mamy młodych, wykształconych ludzi miejscowych, będą mieszkali w rodzinnych, zresztą do Cegłowa jest bardzo dobrać dojazd...”

Notabene pani Węglarz sądzi, że cały szum wokół działek jest z gruntu niepotrzebny, bo przecież sprawy właściwie nie ma, skoro wszyscy uzależniają, że nauczycielom działki przydzielić trzeba, tylko nie na szkolnej ziemi, bo przeciw temu z kole wystepuje większość środowiska — tak ona przynajmniej twierdzi. I w ogóle ta sprawa jest już załatwiona, były rozmowy, więc po co jeszcze raz do tego wracać?

No i kto panią tu nastal — strasznie

HALINA SZYMCAK

Wojewódzkiego PZPR, podjętą 12 stycznia 1982 r.

Trudno uwierzyć, żeby sekretarz Komitetu Gminnego nie uświadomiał sobie, że niezłałatwienie w tej chwili sprawy odwiecie ja na długie lata i pogrąży kadrowo cegłowiecką oświatę. Bo śmieszny jest argument, że: „my chcemy nauczycielom dać działki, tylko nie tu”. W sytuacji, gdy wszyscy zdają sobie sprawę z tego, że gdzie indziej ich po prostu nie ma.

— Do przeciwników przydziału nauczycielom działek nie nie przemawia — twierdzi naczelnik Zwierz. — Cegłów ma dobre gleby i trudno będzie o inne działki. Wystąpiłem do dyrekcji rozbudowy miast i osiedli w Śledecach o wydzielenie dla mieszkańców gminy 60 działek, w tym dla nauczycieli 12, ale to się odwiecie, teraz jest trend, żeby ziemię wykorzystywać maksymalnie na cele rolnicze i nie było zgodzi na wywłaszczenie rolników. Skoro właścicielem tej ziemi jest oświata, niech ona sama sobie załatwi, ja nie mogę w to ingerować...

★

Rzeczywiście właścicielem spornej pasy ziemi jest resort oświaty, którego kierownik upoważnił kuratorium siedleckie do przekazania tej ziemi naczelnikowi gminy Ceglów z przeznaczeniem na budowę domków jednorodzinnych dla nauczycieli. Tylko i wyłącznie nauczycieli.

21 sierpnia odbyła się słynna sesja gminnej rady narodowej, gdzie trzech radnych stanęło kontra. Pozostałych trzydziestu — milczało. Milczał też naczelnik gminy. Nic nie postanowiono. Jedno się udało. Odłożony załatwienie sprawy. Dlaczego?

Koordinatorem wszystkich działań jest dyrektor szkoły. On jest odpowiedzialny za wszystko, co dzieje się w trakcie zajęć i po nich. Stawiamy nauczycielom wysokie wymagania, bo społeczeństwo tego od nas żąda. Nauczycieli mamy dosyć. Teraz musimy zadbać o to, by ich kwalifikacje skierować ku przyszłości...

— Nauczyciele w NRD — jak słyszałam — zajmują wysoką pozycję społeczną. Stworzono im dobre warunki materialne. Polityka społeczna wobec środowiska nauczycielskiego możecie zaimponować polskim kolegom...

— Tak jest istotnie. Udało nam się doprowadzić do tego, że zawód nauczycielski społeczeństwo uznawało za przyzwoity. Rezultatem jest korzystne usytuowanie społeczne, na przykład: wysoka pensja, dotatkowy urlop...

— Dziękuję za rozmowę.

HANNA KARASIŃSKA

GŁOS NAUCZYCIELSKI 5

Fot. Archiwum

# SZKOŁA U SASIADÓW

Na temat obowiązującego u naszych zachodnich sąsiadów systemy oświaty pisaliśmy wielokrotnie w korespondencjach z NRD. Dziś o tym, co czeka niemieckich nauczycieli w najbliższym czasie, rozmawiamy z OTTO STROBEM, dyrektorem w Ministerstwie Oświaty NRD.

— Każdy kolejny rok szkolny, obok utartych, od dawien dawna realizowanych treści — przynosi coś nowego, coś, co jest leitmotiwem śródrocznej pracy.

4 GŁOS NAUCZYCIELSKI

# NA PRZYKŁAD W RUSINOWIE

CD ZE STR. 1

— Wszyscy się wzięli całą gromadą, inni pomogli i dzieci nową szkołę już mają — lapidarnie ujmuję rzecz całą, trochę jakby się dziwiąc mojemu pytaniu o sprawę w życiu tak oczywiste, jedna z najstarszych mieszkanki Rusinowa, **Tekla Skalban**, która mimo widocznego spracowania trzyma się jeszcze krzepko i nawet nieźle sobie radzi na kilkuhektarowym gospodarstwie. Teraz, o zmroku, w polu już nic nie zrobi, więc przyszła zapytać o gości z Warszawy na jutrzejszą uroczystość.

— We wsi mówili, że sam minister i jeszcze kilku innych z wysokich urzędów zjedzie do Rusinowa. Przyjadą więc czy nie przyjadą? Bo jakby nie przyjechali...

Nie ma co ukrywać, to głośnie gadanie też ludzi popędzało. No i tak jakoś od dwóch, a może trzech tygodni cała gmina myślała tylko o jednym, żeby na czas zdążyć, żeby wstydu przed zaproszonymi gośćmi się nie najeść. A w tym myśleniu „na pierwszego września” to na pewno najwięcej nauczyciele wszystkich trzymali. I swoim harowaniem, nawet przez całe noce, przy wystrajaniu klas, i zachęcaniem słowami, i kierowaniem robotą przy porządkowaniu. Bo też ciężko im się w starej szkole pracowało. Nie dla takiej chmary dzieci była stawiana.

Tekla Skalban dobrze pamięta tamto budowanie. Młodą meżatką wtedy była. Inaczej niż dziś na świat patrzyła. Ale jak teraz zestawia dwa obrazy: stary i nowy, to zdaje się jej, że mimo ogromnych zmian na lepsze i gorsze, coś z owych czasów jeszcze się uchowało. Na przykład to, że ludziom się chce razem, całą gromadą zakasać rękawy. Gdy tylko wyraźnie widzą, co i jak, nie ma takich, którzy by powiedzieli „nie”. Tylko trzeba nimi — a czy gdzie indziej jest inaczej? — z głową pokierować.

Teraz Rusinów ma takiego majstra od kierowania. Kto to? Pewnie, że dyrektor Stępień. Gdyby nie on to dzieci uczyłyby się jak przedtem: do samego wieczora.

Wtedy, w trzydziestym drugim, ksiądz Dusiński z miejscowej parafii ludziami przewodził. To on skrzyknął wszystkich, aby szkołę budowali. I nikt nie odmówił ani własnych rąk, ani narzędzi, ani koni i wozów. Sosnowe bałe aż z odległych o 25 kilometrów Brudzewic chłopci furmankami zwozili. Chcieli mieć drewno przedniego gatunku. A tak się wszyscy urwijali, dokładali, że w dwa lata szkoła stanęła. Mocno, solidnie od samych fundamentów zrobiona i wykończona. Dlatego do dziś trzyma się niezgorzej. I jeszcze będzie po remoncie dobrze służyć nauczycielom za mieszkania. Już dyrektor przemyśliwa...

Ta nowa — według wszelkich wymagań typowego współczesnego projektu wzniesiona — którą oglądam w świetle wschodzącego słońca, chyba jednak nie zdzierży konkurencji w porównaniu ze starą, jeśli idzie o jakość materiałów i wykonawstwa. Widać to bez używania lupy, mimo świeżej warstwy tynku i farby, mimo niewątpliwej pomysłowości nauczycieli w gustownym, nawiązującym do opoczyńskiego folkloru wystroju wnętrza oraz wypucowania każdego kąta, każdego drobiazgu przez miejscowe i z sąsiedzkich wsi gospodynie.

A więc odklejające się już tu i ówdzie listwy podłogowe (dlaczego robi się je z plastiku?) bublasto wykonane i zamontowane zamki, słaba stolarka okienna, poobijane brzydkie umywalki — że wymienię tylko niektóre z drobiazgów, jakie wpadły mi w oczy podczas pobieżnych oględzin. Zresztą nic nowego. Podobna sytuacja jest na wszystkich szkolnych budowlach, które dotychczas oglądałam. Nawet powiedziałabym, że tu zdała mi się ona nieco lepsza.

Naczelny dyrektor Radomskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego **Jan Darmas** jest świadomy niejednej niedoróbki, chociaż — co zrozumiałe — niezbyt wylewnie pomaga mi w ich ustalaniu. Użytkowanie i tak pokaże wszystko — nie dziś, to jutro lub pojutrze czy nawet za kilka lat. Ale zrobili, co mogli, starali się jak najlepiej. Takie zdanie ma o sobie kierownictwo RPB, które było generalnym wykonawcą obiektu. Na pewno niejedno mogli zrobić lepiej i szybciej, gdyby... Tu zaczyna się wyliczanka: gdyby lepsza jakość i dostatek wszystkich materiałów łącznie z detalami, gdyby zużyte narzędzia ciągle się nie psuły, gdyby więcej dobrych fachowców w robotniczych ekipach oraz konkurencyjna motywacja do pracy w przedsiębiorstwie...

— No bo jak można było przyspieszyć ot, chociażby wykonanie instalacji elektrycznych, skoro musieliśmy rozmontowywać wadliwie wykonane urządzenia lamp jarzeniowych i robić je na nowo — służy jednym z przykładów zastępca dyrektora Radomskiego Przedsiębiorstwa Robót In-

stalacyjnych **Zbigniew Momentowicz**. — Gdy się jakaś część przy montowaniu zepsuje, wymienić ją niełatwo, trzeba kupić całe urządzenie. I znów bieganie, załatwianie, a jeden drugim każdą sztukę z ręką wydzierają. Albo elektronarzędzia. Dotychczas posługiwaliśmy się importowanymi, ale brakuje części do ich remontowania. Wszystko się zużywa. O deficycie wykwalifikowanych robotników już inni wspominali. Dobry fachowiec idzie na prywatne budowy, które oferują cztery razy większe zarobki. Na pewno więcej się tam napracują, ale pieniądze ciągnie.

☆

Co przelamało impas w ostatnim okresie na tej budowie? Inspektor nadzoru **Edward Brymora** uważa, że takim niewątpliwym osiągnięciem, które pomogło przyspieszyć prace wykończeniowe, było m.in. odformalizowanie stosunków między wykonawcami a urzędami. Na przykład w projekcie zaplanowano dwa gniazda do elektrycznych podłączeń kuchennych, a potrzeba było cztery. Bez żądania dodatkowej dokumentacji sprawę rozwiązało się po myśli użytkowników i zgodnie z rozsądkiem.

Zgodnie też z rozsądkiem władze wojewódzkie wyraziły zgodę na zasilenie przedsiębiorstwa w pracach wykończeniowych ekipami prywatnymi. Na finiszu budowy znalazł się więc za swoją grupą tynkarzy majster **Baranowski** z Przystalowic Małych. Niemalże pomógł też członek Społecznego Komitetu Budowy Szkoły, majster murarski **Józef Cukier** z Rusinowa. A także „wypożyczeni” z Wielobranżowej Spółdzielni w Przysusze stolarze. Pracowali na akord. Robotę zaplanowaną na 42 dni wykonali w trzy tygodnie.

Wymieniając ich przewodniczącą Gminnej Rady Narodowej i I sekretarza KG PZPR **Bronisław Jarzabek** podkreśla również znaczącą dla terminu otwarcia szkoły rolę jednostki wojskowej z Nowego Miasta, do której zwrócili się władze i wspominany komitet o pomoc. Przez dwa tygodnie grupa żołnierzy i oficerów sprawnie i fachowo montowała potrzebne w salach lekcyjnych urządzenia. Żołnierze brali też udział w budowie drogi dojazdowej. Sami rodzice, mimo ogromnego na końcu entu-

zjazmu do pracy wewnątrz i na zewnątrz budynku, byłoby nie poradzić.

A w ogóle przewodniczący potwierdza to, co wcześniej mówiło mi już kilka osób, że gdyby nie zbiorowy wysiłek całej gminy — no pewnie, że kierowany — to dzieci jeszcze nie tak szybko przeniosłyby się do przestronnych pomieszczeń nowej szkoły.

Właśnie w sprawie owego kierowania sporo dosyć istotnych szczegółów dostarcza mi rozmowa z „centralną postacią”, jak ją określił przewodniczący, czyli z dyrektorem **Franciszkiem Stępiem**, który społecznie pełni także funkcję II sekretarza KG PZPR. Z niej zaś niedwuznacznie wynika, że plan działania musi mieć ręce i nogi, żeby przedsięwzięcie po drodze w jakiejś, nawet płytkiej, gliniance nie utonęło. Żywiołowy entuzjazm słomą podpalany: wybucha wielkim płomieniem i... gaśnie, jeśli się go nie podtrzyma.

Tu na początku nawet tego wielkiego płomienia nie było. Rusinowianie bardzo chcieli mieć nową szkołę, ale inne wioski też chciały. A szło o to, żeby nie rozdrabniać sił i środków, których też dla oświaty w nadmiarze nie było, bo rusinowska gmina ciągle coś buduje. Koniec końców stanęło na tym, że rozbudowujący się Rusinów, siedlisko wszystkich gminnych urzędów i szkoły zbiorczej, będzie miało także odpowiednią do ich rangi i społecznikowskiej tradycji mieszkańców, a przede wszystkim do oświatowych potrzeb gminnej zbiorczości — szkołę.

No więc z inicjatywą dyrektora, gminnego agronoma, naczelnika gminy, miejscowych rolników (nie jestem pewna, czy wszystkich wymieniałam) oraz wykształconych osób, które w różnych miastach Polski się osiedliły, ale więzi z rodziną wsią nie zerwały, powstał w 1978 roku Społeczny Komitet Organizacyjny Budowy Szkoły. Zaraz na samym początku jego członkowie podzielili się zadaniami. Jedni załatwiali sprawę działek, drudzy pokonywali różne bariery w urzędach (centralny plan nie przewidywał tej inwestycji), inni rozglądali się za funduszami itd. Jeździli, przekonywali. Po prawie rocznych zabiegach w październiku 1979 r. można już było w czynnie społecznym wykonać fundamenty.

Najmniej kłopotu mieli organizatorzy przedsięwzięcia z uzyskaniem odpowiedniego terenu pod budowę. Jeszcze w 1978 roku 23 rolników podpisało oświadczenie, że gotowi są oddać część swojej ziemi na cele szkolne. I rzeczywiście przekazali dwa i pół hektara użytków tuż obok starego budynku i domu dla nauczycieli.

Ale ani wieś, ani nawet cała gmina nie była w stanie wnieść i wykończyć wielkiej nowoczesnej szkoły — to oczywiste. Wykonawstwa podjęło się Radomskie Przedsiębiorstwo Budowlane. A ono, jak wiele innych przedsiębiorstw, przeżywało i przeżywa swoje trudności. I tak z różnymi potknięciami wlokła się ta budowa aż do ubiegłego roku.

Ludzie patrząc na to ślimaczenie, zajęli się swoimi sprawami, bo każdy gospodarz po uszy w robocie siedzi. Większość zatrudnia się przecież dodatkowo: a to w drzewickim Gerlachu, a to w przysuskim Hortexie, a to w Zakładach Przemysłu Ceramicznego w Skrzyńsku. Ziemia też z sezonowymi pracami nie czeka.

Dopiero kilka miesięcy temu udało się coś w tej zastoinie ruszyć. Wojewoda radomski, pik **Alojzy Wojciechowski**, też osobiście dopingował, bo informacje miał dokładne o postępie robót. Członkowie Społecznego Komitetu uciekli się bowiem do ostatecznego środka: organizowania zebrań koordynacyjnych. Pierwsze odbyło się w marcu. Ostatnio, żeby przyspieszyć tempo życia na budowie, dokonywano analizy stanu prac co tydzień. Wszyscy zainteresowani wiedzieli więc dokładnie, jak wygląda sytuacja, nawet w określonym dniu. Dzięki temu, gdy się coś rwało, z miejsca można było zaradzić — czy poprzez urząd, czy społecznie.

Tu prawym ramieniem okazał się Komitet Rodzicielski. Jego zgrane współdziałanie uzyskano dzięki prostemu zabiegowi organizacyjnemu. Każdy członek komitetu miał swój rejon, żeby nie było bałaganu, że jednego dnia zjawia się do prac porządkowo-wykończeniowych kilkadziesiąt osób, a drugiego kilka lub nikt.

Jak gospodarze zauważyli, że na serio coś się dzieje, że to coś biegu przyspiesza, wtedy dopiero zaczęła odzywać ochota do pomagania. Przychodzili także i ci, którzy dzieci ani w wieku przedszkolnym, ani szkolnym nie mają.

Na przykład **Antonina Oracz**, pracownica SKR i gospodyni na kilkuhektarowym gospodarstwie, której trzy córki w Łodzi mieszkają, niejedno popołudnie i niejedną wieczór przy myciu okien i innym sprzętaniu po malarzach spędziła. Zaraz po żniwach planowała generalne porządki w swoim mieszkaniu i obejściu. Wszystko jednak odłożyła na potem.

— W domu robiło się co najpilniejsze. Nawet posiłków nie było czasu gotować. Ale wszyscy przecież szli, więc jak mogłam nie pomóc. Kuchnię wymaluję w przyszłym lub w następnym tygodniu, tamto było pierwsze — powiada, kiedy zapytuję ją o motywy zaangażowania.

— Poza nielicznymi wyjątkami mieszkańcy gminy są chętni do prac społecznych, a także solidarni — z uznaniem wyraża się o parafianach ksiądz proboszcz, który, jak zapewniali mnie gospodynie, w ten gorący czas ostatnich tygodni wakacji dołączył do innych swój głos zachęty, żeby wzajemnie sobie pomóc w dokończeniu budowy. A wiadomo, że na wsi słowo księżowskie nie przechodzi bez echa.

Ksiądz proboszcz widzi w tej solidarnej chęci do pracy wielką siłę. Uważa, że zbiorowy wysiłek przy porządkowaniu szkoły i obejścia oraz ośrodka zdrowia — przy obydwu jednocześnie ludzie pracowali — przyczynił się do podtrzymania społecznikowskiego nastawienia. — Żeby tylko więcej było takich organizatorów, jak... i tu pada znów wielokrotnie już wymieniane nazwisko dyrektora. — Może teraz łatwiej będzie zająć się także rozbudzeniem nawiązującego do bogatych tradycji ludowych życia kulturalnego wsi, które w ostatnich latach jakby zamarło — dzieli się nie pozbawioną nadziei refleksją. — Nowa szkoła ma wprost idealne po temu warunki. Taka przestrzeń! Przedtem nauczyciele nie mieli gdzie rozwijać swoich talentów.

Nadzieje na rozwój opartej na rodzimym i żywym jeszcze w tych okolicach folklorze wyraża również wymieniona już **Antonina Oracz** oraz przybyły z Warszawy na uroczystość otwarcia nowej szkoły jej brat **Stanisław Abramczyk**, który przez całe cztery lata przyczyniał się jak mógł, do tego, żeby dzieci rusinowskie i z pobliskich wsi miały normalne warunki do nauki. Ma już swoją nazwę dla owych ze szkołą łączonych nadziei: „szkoła budowania”.

Nie bawiąc się w wielkie prognozowanie, myślę — po tym, co sama zobaczyłam i usłyszałam — że te nadzieje nie są pienne.

ZENOBIA MILLER



Gminny dyrektor **Franciszek Stępień** wita wicepremiera **Zbigniewa Madeja**



Goście dopisali — z Warszawy i z województwa

Fot. B. Wielgo

# W GOŚCINIE U MARYNARZY



W wyniku porozumienia pomiędzy Ministerstwem Oświaty i Wychowania a Głównym Zarządem Politycznym Wojska Polskiego zorganizowany został w ostatnich dniach sierpnia br. kolejny, już XIX Rejs Morski Nauczycieli. Bezpośrednimi organizatorami tej atrakcyjnej imprezy dla 180 pedagogów z całego kraju była Marynarka Wojenna oraz Zakład Usług Socjalnych Resortu Oświaty i Wychowania. Tegoroczny rejs, okrętem ORP „Wodnik” i ORP „Gryf” na trasie: Gdynia — Westerplatte — Hel — Gdynia, trwał pięć dni. Na jego program złożyły się spotkania nauczycieli z ludźmi morza, różnorodne pokazy ćwiczeń i prezentacja dorobku artystycznego marynarzy, zwiedzanie wybranych obiektów Marynarki Wojennej oraz miejsc poświęconych walką żołnierza polskiego.

Odkondurowano też uroczyste spotkanie uczestników rejsu z Dowództwem Marynarki Wojennej. Podczas tego spotkania zastępca dowódcy Marynarki Wojennej, kontradmirał Ludwik Dutkowski, dziękując nauczycielom za trud włożony w nauczanie i wychowanie przyszłych żołnierzy, zaznajomił nas z niełatwą służbą marynarzy, z ich codziennym trybem życia. Kończąc swoje wystąpienie, zaapelował, by nauczyciele w pracy dydaktyczno-wychowawczej szeroko podejmowali tematykę morską.

W imieniu zebranych i resortu serdeczne podziękowanie za dotychczasową współpracę Marynarki Wojennej ze szkołami i nauczycielstwem złożył na ręce kontradmirała Ludwika Dutkowskiego wiceminister oświaty i wychowania, Marian Gała, który — korzystając z okazji — poinformował też nauczycieli o najważniejszych problemach w pracy resortu i szkolnictwa.

Spośród wielu imprez na odnotowanie zasługuje niezwykle udane spotkanie z pisarzem — Edmundem Kosiarzem — autorem wielu dzieł o tematyce wojenno-morskiej, a także bezpośrednia rozmowa z członkami Zarządu Głównego Ligi Morskiej; pisarzem, komandorem Eugeniuszem Koczorowskim i z wieloletnim dyrektorem Szkoły Rybołówstwa Morskiego, Tadeuszem Wielochowskim.

Dla uczestników rejsu, pochodzących z głębi kraju, w zasadzie wszystko było atrakcyjne, poszerzało ich znajomość morza i spraw morskich. Duże przeżycie stanowiło już samo zakrętownie i dokładne poznanie wyposażenia okrętów oraz po-

kazy uzbrojenia i broni morskiej, zwłaszcza prezentacja sposobów ratowania życia ludzkiego na morzu przy użyciu okrętu ratowniczego i helikoptera, a także pracy pletwonurków.

Niemniej interesujące, a zapewne bardziej kształcące było zwiedzanie Wyższej Szkoły Marynarki Wojennej im. Bohaterów Westerplatte oraz ośrodka sportowego marynarzy, sali tradycji Garnizonu Hel, Muzeum Rybackiego na Helu, Okrętu-Muzeum „Błyskawica”, Muzeum Marynarki Wojennej w Gdyni. Szczególnie mocne przeżycia towarzyszyły nauczycielom podczas zwiedzania miejsc bohaterskiej obrony żołnierzy Westerplatte i stanowisk cypłowej baterii artylerii nadbrzeżnej im. Laskowskiego na Helu, wślawionej walką z wrogiem we wrześniu 1939 r.

Dużym powodzeniem cieszyły się koncerty marynarskich zespołów artystycznych: muzycznych, wokalnych i żywego słowa. Zapewne niejednym z pedagogów, bijąc brawa wykonawcom, myślał o tym, że warto zaprosić tych pełnych życia, werwy i humoru chłopców w granatowych lub białych mundurach do „swojej” szkoły, by ich zobaczyła i posłuchała młodzież.

Czas wypełniony po brzegi mijał szybko i nadszedł dzień, w którym trzeba było pożegnać gościnnych gospodarzy, dziękując im za tę piękną i pożyteczną imprezę.

Z kronikarskiego obowiązku należy odnotować, że towarzyszyli w niej nauczycielom: ze strony gospodarzy — Szefer Oddziału Oświaty Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego, kmr Stanisław Wrzeszcz, Szefer Oddziału Kultury i Oświaty Zarządu Politycznego Marynarki Wojennej, kmr por. Marian Czyżewski, pracownik Zarządu Politycznego Marynarki Wojennej, kmr por. Franciszek Konstanty, Ministerstwo Oświaty i Wychowania reprezentowali: wicedyrektor Departamentu Kadr i Spraw Socjalnych — kol. Mieczysław Chmielewski, wicedyrektor Departamentu Usług Socjalnych — kol. Henryk Olek oraz dyrektor Zakładu Usług Socjalnych Resortu Oświaty i Wychowania kol. Helena Witkowska i kierownik Działu Kultury Sportu i Turystyki, kol. Jan Mołda.

JAN MATEUSZEWICZ  
Fot. Henryk Nagrodzki

# STUDIA ZAOCZNE NAUCZYCIELI (2)

Doc. dr hab. JAN STAROŚCIAK

W numerze 35 „Głosu” zamieściliśmy pierwszą część publikacji doc. dra hab. Jana Starościana, poświęconą studiom dla pracujących. Zgromadzony przez autora obszerny materiał badawczy ukazuje, jak bardzo cenną i pożyteczną funkcję pełnią wobec pracujących nauczycieli studia zaoczne. Badania prowadzone były w Studium Zaocznym Pedagogiki UW i do historii tego studium się odnoszą. Druga część mówi o problemach sprawności studiów i sukcesach absolwentów. Przypominamy, że publikowany materiał jest wyborem z obszernej pracy Autora, przygotowanej do druku.

## DOŚWIADCZENIE I POSIADANA WIEDZA A POWODZENIE W NAUCE

Psychologowie i pedagodzy zajmujący się problemami kształcenia stwierdzają, że poziom wiedzy uczącego się oraz jego rozwój intelektualny stanowią czynnik warunkujący efektywność uczenia się. W. Szewczuk, analizując czynniki decydujące o receptji treści wykładu, zwraca uwagę, że poziom tej receptji zależy w dużym stopniu od rozwoju umysłowego odbiorcy. Od słuchacza w trakcie wykładu wymaga się, aby jego rozwój umysłowy, ogólny zasób wiedzy, pojęć stanowiły odpowiedniki podawanych w wykładzie pojęć, sądów, związków i zależności. Jeżeli wygłaszane w toku wykładu zdania znajdują adekwatne odpowiedniki w doświadczeniu słuchacza, wówczas w jego umyśle powstają określone związki i układy dotyczące treści wykładu.

Na ten temat przeprowadziłem odpowiednie badania. Chodziło w nich o sprawdzenie wpływu posiadanej wiedzy i doświadczenia na receptję wykładu. Objąłem nimi studentów III roku Studium Stacjonarnego i III roku Studium Zaocznego Wydziału Pedagogiki UW, którzy program III roku studiów przerabiali w roku akademickim 1967/68. Badania obejmowały dwa wykłady z dydaktyki: „Nauczanie problemowe” oraz „Kontrola i ocena prac ucznia”.

W badaniach poświęconych receptji wykładów posłużyłem się metodą eksperymentu naturalnego, zachowując obowiązujące w tym zakresie kanony i zasady. Wszystkie badania związane z receptją wykładów odbyły się w naturalnych warunkach: tematy wykładów wynikały z realizacji programu studiów, w ustalonym czasie i miejscu wykładów wzięto pod uwagę obowiązujący na studiach plan zajęć dydaktycznych.

Na poszczególne wykłady przeznaczono po 45 minut. Odtworzenie treści wykładów (receptja) odbyło się po 15-minutowej przerwie. Przed wykładem nie udzielono studentom żadnych informacji. Natomiast po każdym wykładzie podano instrukcję następującej treści: „Przeprowadzamy badanie dla celów naukowych. Prosimy o możliwie rzeczowe i wyczerpujące odtworzenie treści wykładu, którego słuchaliście na poprzedniej godzinie. Na wykonanie pracy przeznaczają się 45 minut”.

Wykład pt.: „Nauczanie problemowe” wygłosił na Studium Stacjonarnym i na Studium Zaocznym prof. dr W. Okoń, a wykład o kontroli i ocenie pracy ucznia — autor niniejszych wywodów. Wszyscy badani potraktowali zadana pracę w sposób poważny. W czasie jej wykonywania panowała wzorowa dyscyplina i pełne skupienie. Wypowiedzi studentów były numerowane. Nie będę przytaczał wyników ze szczegółowych analiz i obliczeń dotyczących przeprowadzonych badań, ograniczę się jedynie do przedstawienia ogólnych danych dotyczących wysuniętego problemu.

Badania w całej rozciągłości potwierdziły naszą hipotezę. Przy odtwarzaniu treści wykładu przez studentów zaocznych uzyskaliśmy 58 przypadków pełnej receptji, ocenianej najwyższą liczbą punktów. W wypowiedziach dotyczących receptji wykładu studentów stacjonarnych miało miejsce tylko 5 przypadków pełnej receptji.

Wyraźne różnice między badanymi grupami wystąpiły w wypowiedziach na temat kontroli i oceny ucznia. Tu właśnie studenci zaoczeni uzyskali dużą przewagę nad studentami stacjonarnymi. Jest rzeczą zrozumiałą, że łatwiej było uzasadnić potrzebę kontroli i oceny studentom zaocznym, tzn. czynnym nauczycielom, którzy codziennie wykonują te czynności w toku pracy zawodowej, niż studentom stacjonarnym, którzy nie znają szkoły i nie rozumieją mechanizmu jej działalności dydaktycznej, wychowawczej, społecznej. Ale przy receptji wykładu dotyczącej treści teoretycznej przewagę uzyskali studenci stacjonarni. Jest rzeczą oczywistą, że mają oni więcej niż studenci zaoczeni czasu na pracę

samodzielną, na lekturę prac źródłowych, mają ułatwiony dostęp do bibliotek i w tych dziedzinach treści naukowych uzyskują przewagę nad studentami zaocznymi.

## SUKCESY ABSOLWENTÓW W PRACY ZAWODOWEJ I SPOŁECZNEJ

Badania nad wyborem zawodu nauczycielskiego w ostatnich latach w Polsce prowadzili J. Woskowski, J. Kozłowski, B. Sadaj, T. Malinowski. Z dotychczasowych badań wynika, że dla większości badanych zdobycie zawodu nauczycielskiego stanowiło poważny sukces życiowy<sup>1)</sup>.

Ze względu na ważność tego problemu w zawodzie nauczycielskim, przeprowadziliśmy badania na temat: „Sukcesy absolwentów studiów zaocznych w pracy zawodowej i społecznej”. Badaniami objęliśmy absolwentów Studium Zaocznego UW, którzy ukończyli studia wyższe w latach 1960/61—1966/67. W badaniach posłużyliśmy się głównie metodą ankiety. Jeden rodzaj ankiet skierowaliśmy do absolwentów studium, drugi — do władz szkolnych, sprawujących bezpośredni nadzór pedagogiczny nad absolwentami objętymi naszymi badaniami. Uzyskano 230 wypowiedzi absolwentów i 120 opinii władz szkolnych. Badania potraktowaliśmy jako sondę interesujących nas problemów. Uzyskane materiały wniosły wiele ważnych wyjaśnień na temat badanych problemów.

W badaniach tych przyjęliśmy założenie, że ukończenie studia wyższe przyczynia się do podnoszenia efektywności pracy zawodowej i społecznej absolwentów.

Wszyscy objęci badaniami absolwenci zgodnie w swych wypowiedziach podkreślili, że ukończenie studiów wyższych traktują jako wielki sukces życiowy (...)

Ale o awansie pracy nauczyciela decyduje nie tylko poziom jego wykształcenia. Na sukcesy wywierają również wpływ takie czynniki, jak aspiracje, ambicja, wiek, płeć, miejsce pracy oraz zajmowane stanowisko w zawodzie przed podjęciem studiów wyższych. W aspekcie tych czynników rozpatrywano i analizowano sukcesy badanej grupy absolwentów.

Z zebranego materiału wynika, że najważniejsze zmiany nastąpiły w grupie nauczycieli szkół podstawowych. W tej grupie badanych awansowało 71,6 proc. osób. Nauczyciele szkół podstawowych po zdobyciu wyższego wykształcenia obejmują funkcje kierowników i dyrektorów szkół, przechodzą do pracy w administracji szkolnej, ósrodków metodycznych.

Zdarza się, że te zmiany w grupie nauczycieli zachodzą jeszcze w okresie odbywania studiów. Niektórzy z tej grupy przeszli do pracy w zakładach kształcenia nauczycieli, awansując na stanowiska wizytatorów szkolnych. Absolwentki z pionu medycznego, po ukończeniu studiów, zajmują stanowiska dyrektorów i wizytatorów w szkolnictwie medycznym. Trzy osoby z tej grupy delegowano w charakterze ekspertów do krajów arabskich.

W badaniach zwróciliśmy również uwagę na możliwości awansowania ze względu na płeć. Okazuje się, że mężczyźni po ukończeniu studiów awansują w wyższym stopniu niż kobiety. Pewien odsetek absolwentek pozostaje na stanowisku nauczyciela szkół podstawowych, szkół specjalnych lub średnich (...). Stwierdziliśmy również na podstawie badań zależność awansu od wieku — w tym zakresie przewagę uzyskują młodzi absolwenci.

Ogółem bezpośrednio po ukończeniu studiów awansowało 53 proc. z ogólnej liczby objętych badaniami. Najmniejsze możliwości awansu mają absolwenci zatrudnieni w środowiskach wiejskich. Nauczyciele pracujący na wsi są związani z miejscem pracy przez swoje uczestnictwo w ogólnej działalności społecznej i kulturalnej, po ukończeniu studiów w wielu przypadkach rezygnują z awansu, pragnąc kontynuować podjęte prace. Tendencje te zastrzegają, rzecz oczywista, na pełne uznanie.

Nauczycielom i dyrektorom szkół średnich studia wyższe umożliwiają ugruntowanie ich pozycji zawodowej i społecznej

## SUKCESY W PRACY ZAWODOWEJ

W OPINII WŁADZ: O sukcesach badanej zbiorowości zebrałiśmy również opinie od bezpośrednich władz zwierzchnich tej grupy absolwentów. W badaniach wysunęliśmy trzy następujące pytania: Czy w wyniku odbytych studiów absolwenci odnoszą sukcesy w pracy zawodowej? W których dziedzinach pracy mogą się poszczycić wyraźnymi osiągnięciami? Jak ocenia się wyniki ich pracy zawodowej? Uzyskaliśmy 120 opinii, które według naszej oceny są obiektywne, rzeczowo uzasadnione. Z wypowiedzi tych wynika, że absolwenci rozwijają działalność w różnych dziedzinach pracy nauczycielskiej.

Główny jednak wysiłek jest skierowany na doskonalenie procesu nauczania. Wyraźnymi osiągnięciami w tej dziedzinie może poszczycić się, według opinii władz, 81 proc. badanej grupy. Dużą rangę poświęcała problemom wychowawczym. Wskaźnik tych wypowiedzi wynosi 57,3. Na trzecim miejscu stawiają organizację procesu dydaktycznego w szkole. Wskaźnik osiągnięć tego typu wynosi 51.

Według opinii władz, absolwenci wykazują dużą aktywność w dziedzinie popularyzowania wśród nauczycieli swego środowiska nowych teorii pedagogicznych oraz nowych form i metod pracy dydaktyczno-wychowawczej. Około 50 proc. spośród badanych bierze czynny udział w konferencjach, kursach, odczytach, lekcjach pokazowych. Wielu absolwentów pełni funkcję przewodniczących konferencji rejonowych, zespołów samokształceniowych oraz prelegentów na kursach pedagogicznych. Niektórzy podejmują prace naukowo-badawcze. Kilku absolwentów po uzyskaniu stopni naukowych podjęło pracę w uczelniach wyższych. Z uzyskanych materiałów dowiadujemy się, że 39,3 proc. spośród badanych otrzymało za pracę zawodową ocenę bardzo dobrą, 58,2 proc. — dobrą, a tylko 2,5 proc. — dostateczną.

Na tej podstawie można stwierdzić, że ukończenie studia w sposób wyraźny przyczynia się do osiągnięcia sukcesów w pracy zawodowej. Zachodzi tu wyraźna zbieżność opinii zarówno absolwentów jak i władz nadzoru pedagogicznego.

## SUKCESY W PRACY SPOŁECZNEJ

W OPINII STUDENTÓW: Równoległe z badaniami na temat sukcesów absolwentów w pracy zawodowej przeprowadziliśmy badania poświęcone sukcesom w pracy społecznej. Z charakteru zawodu nauczycielskiego wynika, że większość nauczycieli traktuje działalność społeczną jako integralną część pracy zawodowej.

Z określeniem awansu łączy się pojęcie pozycji społecznej nauczyciela. Na podstawie badań stwierdzono, że zawód nauczycielski w opinii społecznej ma wysoką rangę, gdy chodzi o „poważanie społeczne” i „pewność pracy”, natomiast jest nisko oceniony z punktu widzenia „dobra materialnych”. Powszechnie przyjmuje się następujące wyznaczniki tego pojęcia: zajęcie, miejsce, warunki pracy, sytuacja materialna, poziom intelektualny, zaangażowanie w życie kulturalnym i społecznym. Wśród zawodów inteligentnych nauczyciele wyznaczają sobie drugie miejsce po pracownikach naukowych. Do najbardziej cenionych zawodów w społeczeństwie należą lekarze, nauczyciele, inżynierowie.

Badaniami objęto tę samą grupę absolwentów, która była przedmiotem badań dotyczących sukcesów w pracy zawodowej. W badaniach zastosowaliśmy metodę imiennych ankiet, które skierowaliśmy do wyimiennej grupy absolwentów i bezpośrednich władz szkolnych.

Analiza wypowiedzi studentów na temat udziału w pracach społecznych pozwala na wyprowadzenie w tej kwestii następujących wniosków: z liczby 230 absolwentów objętych badaniem, 37 proc. wyraża opinię, że przydatność zdobytej wiedzy w działalności społecznej jest bardzo duża; 40 proc. absolwentów ocenia tę przydatność jako dużą; około 2 proc. osób jest zdania, że zdobyta wiedza przyczynia się do efektywności prac społecznych tylko w dostatecznym stopniu. Kilku absolwentów kategorycznie stwierdza, że zdobyta wiedza nie ma żadnego wpływu na wydajność wykonywanych prac społecznych. Około 10 proc. osób uchyliło się od odpowiedzi na ten temat (...)

Czy te relacje absolwentów można uznać za obiektywne oceny w odniesieniu do badanych kwestii? Nie mamy żadnych podstaw, by podważać miarodajność tych opinii. Należy zaznaczyć, że w toku analizy zebranych wypowiedzi konfrontowaliśmy je z osobami ich autorów (wypowiedzi były imienne). Brałiśmy pod uwagę następujące elementy: stosunek absolwenta do podjętych studiów, jego osiągnięcia, trudności, zaangażowanie w pracę społeczną itp. Wyniki tej konfrontacji wykazały pełną zgodność podawanych relacji z ustaloną opinią o właściwościach psychologicznych i charakterologicznych naszych respondentów.

W OPINII WŁADZ: O sukcesach w pracach społecznych zebrałiśmy również opinie od bezpośrednich władz zwierzchnich badanej grupy (...) Ankieta skierowana do władz zawierała następujące pytania: Czy absolwent bierze udział w pracach społecznych? Czy odnosi sukcesy w pracy społecznej? Czy ukończenie studia mają

wpływ na efektywność jego pracy społecznej?

Z analizy zebranych na ten temat opinii wynika, że około 90 proc. absolwentów badanej zbiorowości należy do organizacji społecznych bądź politycznych. 70 proc. z tej liczby pełni funkcje organizatorów lub kierowników prac społeczno-politycznych. Najczęściej z pełnionych przez nich funkcji wymieniana się następują: sekretarz POP, radny w radzie narodowej, kurator sądowny, ławnik, przewodniczący lub członek Komisji Oświaty PRN, przewodniczący Ogniska ZNP, kierownik zespołu samokształceniowego. Ponadto około 60 proc. absolwentów bierze czynny udział w doskonaleniu pedagogicznym nauczycieli, a około 35 proc. rozwija działalność w zakresie popularyzowania nowych metod nauczania i wychowania (...)

pozytywnie również władze szkolne oceniają efektywność wykonywanych prac społecznych. Z relacji nadzoru pedagogicznego wynika, że około 90 proc. absolwentów czynnych w organizacjach społecznych uzyskuje pozytywne wyniki w tej pracy; około 5 proc. osiąga tylko częściowe sukcesy, a około 5 proc. nie odnosi sukcesów w swej pracy społecznej! Powyższe dane wykazują, że zachodzi pełna zbieżność wypowiedzi absolwentów i opinii władz szkolnych na temat sukcesu badanych zbiorowości w pracach społecznych. Jeżeli zachodzą pewne odchylenia w podanych ocenach, to wyrażają się one tym, że opinie władz są bardziej pozytywne.

Tę zgodność oceny mogliśmy również stwierdzić w odniesieniu do innych problemów stanowiących przedmiot naszych badań.

Absolwenci badanej grupy stwierdzają, że ukończenie studiów stanowi dla nich największy sukces życiowy. Ukończone studia wyższe przyczyniają się wydatnie do zdobywania sukcesów w pracy zawodowej i społecznej. Nastąpił również wzrost uznania dla absolwentów ze strony środowiska społecznego.

Można także stwierdzić, że wzmocniona aktywność w działalności zawodowej i społecznej badanej grupy absolwentów nauczycieli dowodzi ich przywiązania do zawodu nauczycielskiego i akceptacji wybranego miejsca w społeczeństwie. Dokonali oni tego wyboru z wewnętrznym przekonaniem, że ta droga życia umożliwia im realizację własnych aspiracji i pozwala z pożytkiem służyć społeczeństwu.

## PROBLEMY SPRAWNOŚCI

### POD WZGLĘDEM ILOŚCIOWYM: (...)

W naszych rozważaniach na temat sprawności Studium Zaocznego Pedagogiki UW będziemy się opierać na sondażach i częściowych badaniach przeprowadzonych na studium w różnych okresach.

Pierwszy sondaż dotyczący tego problemu przeprowadziliśmy w końcu roku akademickiego 1961. Wyszliśmy w badaniach następujące pytanie: Jak się przedstawia sprawność grupy studentów, przyjętych na studia w roku akademickim 1956/57, po pięciu latach studiów? W roku akademickim 1956/57 przyjęto na studia 197 studentów. Po pięciu latach z powodu niepowodzeń w nauce skreślono z tej liczby 95 osób, z tego 77 proc. — stanowili studenci, którzy na egzaminie wstępnym uzyskali ogólną ocenę dostateczną, a 23 proc. studenci, którzy egzamin wstępny na studia złożyli z wynikiem dobrym. Nie było ani jednego przypadku skreślenia z powodu niepowodzeń w nauce studentów, którzy na egzaminie wstępnym uzyskali ocenę bardzo dobrą.

Dalsze analizy i obserwacje tego zjawiska przekonały nas, że na studia wyższe zgłasza się znaczna liczba kandydatów nie mających należytego przygotowania do studiów wyższych. Uznaliśmy to zjawisko za niepożądane w naszej uczelni — zjawisko polegające na tym, że znaczna grupa ludzi dorosłych w niesprzyjających warunkach podejmuje studia wyższe i po krótkich nieudanych próbach podlega skreśleniu. W porozumieniu z władzami szkolnymi dokonaliśmy reformy egzaminu wstępnego i podnieśliśmy wymagania egzaminacyjne. To w pewnym stopniu przyczyniło się do poprawy sytuacji w zakresie selekcji kandydatów na studia zaoczne (...)

W roku 1968 przeprowadziliśmy kolejne badania na temat sprawności Studium Zaocznego Pedagogiki, obejmując nimi absolwentów Studium z lat 1956/57—1967/68.

Wyniki analizy badanej sprawności przedstawiają się następująco: W wymienionym okresie na Studium Zaoczne Pedagogiki przyjęto 839 studentów. W przepisowym terminie ukończyli studia z tej grupy 285 studentów. Z półrocznym opóźnieniem złożyły egzamin magisterski 34 osoby, z rocznym opóźnieniem — 71 studentów i z dwuletnim opóźnieniem — 69 studentów. W końcu 1967/68 roku studiów z liczby 839, z uprawnień korzystały zatem 792 osoby (47 odpadło; 41 osób przeniosło się do innych uczelni, 1 osoba zrezygnowała ze studiów). Z tej liczby do końca wymienionego roku ukończyło studia 459 słuchaczy. Stanowi to 58 proc. Ta liczba określa sprawność całkowitą Studium Zaocznego Pedagogiki w latach 1956/57—1967/68.

W końcowym okresie roku 1967/68 mieliśmy na studium taką sytuację, że w liczbie 792 było 44 studentów, którzy mieli zaliczone pięcioletnie studia i pracowali nad ukończeniem pracy magisterskiej. Oczekiwaliśmy, że spośród tej grupy 44 studentów, większość ukończy studia z wynikiem pozytywnym. Wtedy wskaźnik sprawności, podany w liczbie 58, podnieśli się o około 5.

I jeszcze jeden sondaż dotyczący sprawności ilościowej Studium Zaocznego Pedagogiki. W roku szkolnym 1976/77 przypadał jubileusz dwudziestolecia studium. Dane liczbowe za okres minionego dwudziestolecia przedstawiają się następująco:

# KOSZALIN po raz jedenasty

Letnia Szkoła Filmowa w Koszalinie dla nauczycieli nie przyszła jeszcze na świat. Natomiast po raz jedenasty Koszalin był w sierpniu gospodarzem imprezy nabierającej z każdym rokiem większego rozmachu, nazywanej — zgodnie już z tradycją — Koszalińskimi Spotkaniami Filmowymi „Młodzi i film”. I w bieżącym roku z bogatym programem imprezy były połączone seminaria dla nauczycieli, młodzieży szkolnej oraz działaczy kultury filmowej ZSMP. Dwa pierwsze kursy miały sporo wspólnych zajęć, z których za szczególnie ciekawe i pożyteczne uznać trzeba nocne dyskusje „przy świecach” nad obejrzanymi w danym dniu seminaryjnymi filmami.

Jak zwykle, obie grupy uczestniczyły w wykładach interdyscyplinarnych. Prof. Bogdan Suchodolski mówił na temat: „Edukacja kulturalna a egzystencja człowieka”, a prof. Zbigniew Pietrasinski analizował problem: „Autonomizacja rozwoju człowieka”.

Seminarium nauczycielskie pod kierunkiem dr. hab. Henryka Depty pracowało nad tematem „Związki literatury i filmu”, gromadząc około 80 nauczycieli z całej Polski, przeważnie polonistów, na których głównie spada ciężar edukacji filmowej w szkole. Zajęcia — wykłady, analizy i interpretacje filmów, dyskusje — trwały od 8—16 sierpnia, czyli do rozpoczęcia części przeglądowo-konkursowej XI KSF.

Zajęcia seminaryjne i wykłady prowadzili prof. Janina Koblewska i dr Maria Butkiewicz (Instytut Programów Szkolnych), dr Adam Mościcki (ODN w Koszalinie), dr Henryk Depta (Uniwersytet Warszawski), dr Marek Hendrykowski (UAM w Poznaniu), dr Tadeusz Lubelski (Uniwersytet Jagielloński) i nauczyciele praktycy — mgr Alicja Kalbarczyk (Warszawa), mgr Halina Mierzwińska (Gdańsk) i niżej podpisany. „Wyliczanka” ta obrazuje i zasięg geograficzny, i różny zasięg kwalifikacji wykładowców, o który to organizatorzy przejawiają zawsze wielką troskę.

Poza tematyką teoretyczną, np. „Granice i pogranicza literatury i filmu”, „Sło-

wo w filmie”, seminarium towarzyszył cykl ilustrowanych odpowiednimi filmami zajęć, rozpatrujących epikę, dramaty i lirykę na ekranie. Jeszcze raz się okazało, jak mocno z polską kulturą są związane filmy wyrosłe z arcydzieł naszej literatury — „Wesele”, „Popiół i diament” A. Wajdy, czy „Pan Wołodyjowski” J. Hoffmaña.

Przedmiotem analiz nauczycielskich były — obok „Faraona” J. Kawalerowicza — trzy filmy różne w swej warstwie artystycznej i treściowej, ale spójne ze względu na artystyczną rekonstrukcję, utrwalanie na taśmie filmowej świata, który już odszedł, ale wpisany jest w dzieje narodowej kultury „Dolina Issy” T. Konwickiego (wg Cz. Miłosza), „Austeria” J. Kawalerowicza (wg J. Strykowskiego) i „Konopielka” W. Leszczyńskiego (wg E. Redlińskiego).

Widać już choćby z tych przykładów, iż tendencją przewodnią doboru filmów było w tym roku sięganie po adaptacje dzieł literackich wykorzystywanych często lub możliwych do wykorzystania na lekcjach języka polskiego.

I znów odjechało z Koszalina prawie 80 pracowników szkoły i mniej więcej tylu uczniów — entuzjastów kina, wyposażonych w liczącą się część wiedzy o pracy z filmem i dla niego. Kursy tegoroczne zgromadziły sporo nowych twarzy, część uczestników nie po raz pierwszy wtajemniczyła się w umiejętność odczytywania filmów i w sposoby uczenia o nich. Prawdopodobnie w ciągu najbliższego roku ukaże się książka „Wiedza o filmie w szkole” autorstwa wykładowców i uczestników seminariów koszalińskich. Będzie to druga pozycja, która tak właśnie powstała (w r. 1980 WSiP wydały „Analizę i interpretację utworu filmowego w szkole”).

Chociaż programy nauczania języka polskiego nie pozostawiają szerszego marginesu dla edukacji filmowej, dokonuje się ona w szkołach już od szeregu lat, motywowana m. in. udokumentowanym naukowo wielkim zainteresowaniem młodzieży

kinem. Seminaria koszalińskie, zwane też kursami specjalnymi, nie mają imponujących wyników w ilości przeszkolonych pracowników oświaty; po 11 kursach można mówić o ośmiuset. Trzeba jednak na ten pozornie skromny dorobek spojrzeć inaczej: wysoki poziom merytoryczny zajęć (tak je na ogół oceniają uczestnicy) i zapraszanie czy kierowanie przez organizatorów, obecnie głównie przez kuratoria, ludzi traktujących edukację filmową z pasją (pomiędzy wyjątki), a przyjeżdżających z całego kraju, stwarzają szansę, by i wiedza, i umiejętności dydaktyczne wywołane z Koszalina szerzej popularyzować na swym terenie. Oczywiście, przy życzliwym zainteresowaniu sprawą władz oświatowych.

Część konkursowa XI KSF zaprezentowała w tym roku ponad 30 filmów, w tym 12 w konkursie głównym, obejmującym pełnometrażowe filmy fabularne polskie i innych socjalistycznych krajów europejskich, o problematyce młodzieżowej. Wiadomo z prasy codziennej, że nieprofesjonalne jury z udziałem nauczycieli, uczniów i pracującej młodzieży przyznało **Grand Prix** — „Wielkiego Jantara 83” filmowi Barbary Sass „Krzyk”, podejmującemu problemy młodzieży zagrożonej, wywodzącej się ze zdemoralizowanych środowisk.

„Co dzień bliżej nieba” Zbigniewa Kuźmińskiego, film również zakwalifikowany do Konkursu Głównego, opowiada o życiu kilkunastoletniego chłopca, który — po śmierci matki i wobec braku zainteresowania uczuciowego ze strony ojca — łączy się z przestępczym i sprostytuowanym środowiskiem, które mu trochę imponuje i swoiście go przyciąga.

Zdarzały się filmy sięgające w swej słownej warstwie do wyraźnej lubości (artyścizm?) po tzw. słowa mocne, brutalne wulgarności, których w polszczyźnie trochę się znajduje. Jeśli z ekranu wypowiedzą je tak sugestywni aktorzy jak Wilhelm i Niemczyk (mowa o „Odwiecie” Tomasza Zygadły, filmie pomysłu wyre-

żyserowanym, za co jury przyznało mu wyróżnienie, osnutym poetycką mgiełką, bo sięga się w nim po samego Leśmiana) — ekspresja niektórych ujęć i dialogów wzmacnia się, szczególnie kiedy obraz unaczni nader wyraziste seksualia.

Przychodzi na myśl, że stosunkowo łatwo pozyskać widzów, kręcąc film o ludziach marginesu społecznego, posługując się soczystymi dialogami i obficie dawując erotykę. Trudno byłoby natomiast twierdzić, iż kino tego typu nie mieści się w realiach życiowych, choć — na szczęście — są to jeszcze realia marginesowe.

Trudniej natomiast zrobić atrakcyjny film, sięgając po powszedniość życiową, zwykłość uczciwej egzystencji rodzinnej, uczuciowej, zawodowej. Takiej tematyki w przeglądzie koszalińskim wyraźnie brakowało. Tylko częściowo mógł tę lukę wypełnić najlepszy z pozapolskich film — ko media serio — „Zakończony na własne życzenie” Siergieja Mikealina (ZSRR), twórca wysoko ocenianej przed paroma laty „Premii”. „Zakończony” nagrodzono dużymi brawami, poza tym publiczność przyznała wykonawcy głównej roli, Olegowi Jankowskiemu, „Jantara 83” za najlepszą męską kreację.

Dla zwolenników talentu Grzegorza Królikiewicza odnotujemy wyświetlany w ramach Konkursu Głównego „Klejnot wolnego sumienia” czerpiący rozwiązania fabularne z motywów historycznych.

Szkoda, że polskie filmy — w zamianach twórców przeciw predestynowane na przegląd zwany „Młodzi i film” — niechętnie sięgają po bardzo powszednie kłopoty i radości młodego pokolenia. Odnosi się wrażenie i tam, w Koszalinie, że nie tylko nauczyciele dla potrzeb dydaktyczno-wychowawczych, ale również młodzi widzowie dla własnych przeżyć, odnalezienia siebie, normalnych ludzi, chcą widzieć na ekranie bohatera, z którym mogliby się przynajmniej niekiedy utożsamiać.

Selekcja filmów dla potrzeb szkolnych zależy głównie od nauczycieli, ale kino jest potężnym składnikiem tzw. oświaty równoległej. Czy pożyteczne dla edukacji filmowej i wychowania będzie, jeśli repertuar seansów szkolnych wyraziście rozminie się (i już rozminą) z filmami, na które młodzież uczęszcza spontanicznie i żywiołowo (podobno niektórzy chłopcy na „Wejście smoka” chodzili po 100 razy)? Ważny to problem, który seminaria i festiwal koszaliński wyostrzają w świadomości nauczycielskiej.

EDWARD KLEIN

## ORGANIZATOROM PRZYSZŁEGO FESTIWALU MŁODZIEŻY POD ROZWAGĘ

# GDZIE HARCERSKA ATMOSFERA?

Zgrzyty festiwalowego wiatraczka podczas jubileuszowego, X Harcerskiego Festiwalu Kultury Młodzieży Szkolnej w Kielcach odbyły się echem w zakulisowej i otwartej dyskusji prowadzonej przez uczestników tej ogólnopolskiej, a nawet międzynarodowej imprezy.

Podczas sesji popularnonaukowej zorganizowanej 28 lipca 1983 r. w Kielcach na temat: „Wychowanie przez twórczość i działalność artystyczną”, najwięcej miejsca poświęcono sprawom modelu przyszłego festiwalu.

W kieleckim festiwalu uczestniczyłam wraz z zespołem pierwszy raz. Byłam jednak niemiłe zaskoczona wieloma zjawiskami festiwalowego życia.

Po uzyskaniu „Złotej Jawajki” podczas wspaniale zorganizowanego V Ogólnopolskiego Przeglądu Harcerskich Zespołów Lalkowych w Bielsku-Białej, teatrzyk nasz został skierowany na Festiwal do Kielc. Uczestnictwo w nim traktowaliśmy jako nagrodę. Zapewniałam członków swojego zespołu, że trzy tygodnie wakacji spędzą w iście harcerskiej, wesołej atmosferze, wśród młodzieży artystycznej z całej Polski a nawet z zagranicy.

Harcerskiej atmosfery jednak nie było, bo też niewiele było harcerskich zespołów. O kontakt zaś z innymi grupami było trudno, gdyż obóz teatralny znajdował się w znacznej odległości od festiwalowego „serca”.

Nie mogliśmy też oglądać występów innych grup, bo program dnia przewidywał dla nas w tym czasie inne zajęcia. Dziecięce zespoły zagraniczne oglądaliśmy z daleka. Nie czuliśmy ich obecności na festiwalu.

Toteż nic dziwnego, że niektórzy z moich podopiecznych po tygodniu marzyli o wyjeździe do domu. Ja też zmęczona byłam festiwalową bieganiną i napiętą atmosferą. Sądzę, iż warto byłoby uściślić nazwę tej ogólnopolskiej imprezy.

Czy ma to być Harcerski Festiwal Młodzieży Szkolnej? Jeśli tak, to zgromadźmy na nim harcerską brać artystyczną, która z łatwością przystosuje się do znanych jej tradycji i obrzędów. Przecież w kieleckiej cisze „cywilów” festiwal całkowicie zatracił harcerską atmosferę, o czym dowodziła barwna, dziecięca publiczność koncertów na Kadzielni, nieudane ognisko kończące festiwalowy rajd, a także co-

dziennie apele w poszczególnych podobozach. Może trafniejsza byłaby nazwa — Ogólnopolski Festiwal Młodzieży Szkolnej a nawet — Ogólnopolskie Warsztaty Artystyczne Młodzieży Szkolnej? Zaden, nawet światowej rangi festiwal nie trwa tak długo jak kielecki. Myślę, iż przy dobrej organizacji wszystkie zadania tegorocznej imprezy dałoby się zamknąć w dwóch tygodniach.

Pierwszy tydzień ograniczyłby się do pokazów artystycznych, które oglądaliby wszyscy, a drugi byłby przeznaczony na zajęcia warsztatowe.

Sądzę, również, iż błędem tegorocznych warsztatów teatralnych była praca nad spektaklami przywiezionymi przez zespoły do oceny konkursowej. Przecież one, zaprezentowane podczas pierwszego pokazu dawały autentyczny obraz poziomu amatorskich umiejętności dzieci i młodzieży. Tę naszą, często kilkuletnią pracę, należało ocenić, a nie kilkudniowe wysiłki konsultantów-aktorów.

Nie chcemy robić konkurencji teatrom zawodowym. Pomagamy dzieciom w zabawie w teatr, uczymy rozumienia go, a nawet pozwalamy tworzyć według ich dziecięcej wyobraźni. Poprzez amatorską działalność teatralną rozwijamy ich zainteresowania, uczymy kultury ojczystego języka i wychowujemy w szerokim tego słowa znaczeniu. Do amatorskich zespołów trafiają dzieci o różnym stopniu uzdolnień. Może niektóre z nich będą w przyszłości aktorami, ale wszystkie chcą w swej teatralnej działalności znaleźć radość i zadowolenie. Uważam, że podczas zajęć praktycznych należy wykorzystywać nowy tekst a pracę nad nim powierzyć ludziom różnych, teatralnych profesji: muzykowi, scenografowi, reżyserowi, aktorowi.

Czy oceniać i nagradzać zespoły? To pytanie stawiali sobie zarówno uczestnicy jak i organizatorzy tegorocznej imprezy w Kielcach. Głosy w tej sprawie były bardzo podzielone. Proponowano nawet wprowadzenie jednakowych jodeł dla wszystkich, by uniknąć stresów i rozgoryczeń.

Nie zgadzam się z taką opinią, gdyż przypomina mi ona sytuację przysłowiowego strusia wkładającego głowę w piasek. Przecież ocena i nagroda to składniki wychowawczego systemu, dlatego jestem za ich stosowaniem. Ocenę wystawio-

ną uczniowi za pracę w szkole musimy umotywić, by była przez niego świadomie przyjęta i uznana za sprawiedliwą. Za wysokie osiągnięcia wszędzie stosujemy system nagród. Przyznawanie kieleckich trofeów nie jest zgodne z wymogami wychowania, dlatego wciąż budzi wiele kontrowersji i wywołuje wśród uczestników festiwalu rozgoryczenie.

Przydzielanie „jodeł” owiane jest woalem niezdrowej tajemnicy. Komisja decydująca o ich rozdaniu nie pokwapiła się, by choć opiekunów zespołów poprosić na omówienie wyników klasyfikacji. Chcielibyśmy przecież wiedzieć, jakie pluse i minusy wystąpiły w naszej pracy, dlaczego inni są od nas lepsi lub gorsi. Indywidualne rozmowy z opiekunami, przeprowadzane przez członków komisji oceniającej tuż po zaprezentowaniu spektaklu, nie zawsze były zgodne z końcowym werdyktem. Toteż nic dziwnego, że na pytanie: Dlaczego nasza „jodła” jest srebrna? — nie potrafiliśmy dać dzieciom odpowiedzi. Jeśli zmienimy procedurę przyznawania festiwalowych „jodeł”, unikniemy kabaretowych stwierdzeń:

„Jedna baba, drugiej babie  
Załatwiła jodłę w sztabie”

Jestem ciekawa, w jakim celu stosowano podczas festiwalu punktową ocenę zespołów? Ona mobilizowała nas do: obowiązkowości, punktualności, organizowania imprez na terenie obozu, zbierania ziół podczas rajdu, tworzenia festiwalowych piosenek i fraszek, ciekawego zaprezentowania się podczas kiermaszu i korowodu.

Wszystkie te zadania wypełniliśmy, ale nikt nie potrafił nam dać odpowiedzi na pytanie: — Ile punktów zdobyli członkowie teatrzyku „Pinokio” z Ilowej? Po co i komu potrzebny był ten kłamliwy dopiót?

Trzy tygodnie wyteżonej pracy w szkolnych salach i pobytu w koszarowych, dość prymitywnych warunkach, gdy na dworze przegrzewało lipcowe słońce, to czas straconego wakacyjnego wypoczynku dla dzieci i nauczycieli traktowanych często jak piątą koło u wozu, a nie ludzi przyjeżdżających na festiwal z pełnym dorobkiem artystycznym. Nie dziwię się zatem, że członkowie mojego zespołu powitali przybijającymi po nich autokar westchnieniem: Nareszcie będą prawdziwe wakacje! Ja też z uczuciem ulgi żegnałam festiwalowy



Fot. A. Piekarski

młyn. W przekonaniu, że nie były to odosobnione odczucia, utrwaliłmnie artykuł p. Bożeny Niedziulki opublikowany w 33 numerze „Głosu Nauczycielskiego” zaopatrzone tytułem „Łyżka dziegciu”. Zalał go, jak słusznie zauważyła autorka, za skórę Lubelskiej Pantonimie Dziecięcej, której nie wzięto pod uwagę w konkursowych zmaganiach, mimo iż podczas pierwszego pokazu zespołów teatralnych z dużym zainteresowaniem oglądaliśmy popisy małych mimów.

Jego nieprzyjemny zapach poczuli także członkowie Teatrzyku „ABC” z Krakowa. Ich artystycznych zmagani także nie zaliczono do konkursu, gdyż opiekunem zespołu był reżyser filmowy, pan J. Ridan. Kto zatem zakwalifikował „ABC” do Kielc? Kto opłacił ich kosztowny pobyt na tej imprezie? Czy to źle, że człowiek ten znalazł czas na przekazywanie swych doświadczeń dzieciom pragnącym kulturalnych przeżyć?

W obu tak licznych niedociągnięciach kielecka impreza „cuchnęła dziegciem” i wyrażała z psychicznej równowagi wielu opiekunów zespołów, a także zniechęcała do dalszej pracy w ruchu amatorskim.

Niniejsze wystąpienie traktuję jako przedłużenie dyskusji rozpoczętej w Kielcach 28 lipca br. na sesji popularnonaukowej „Wychowanie przez twórczość i działalność artystyczną”. Poczynione refleksje oparłam na własnych obserwacjach i doświadczeniach doznawanych podczas jubileuszowego, X Festiwalu w Kielcach, na blaskach i cieniach życia obozu teatralnego.

IRENA BURZAWA-LEŚNA  
opiekunka teatrzyku „Pinokio” z Ilowej

# VADEMECUM ZWIĄZKOWCA

NR  
1

Odpowiadając na liczne apele i pytania uczestników szkoleniowych kursów organizowanych dla nowo wybranych prezesów związków nauczycielskich oraz na listy do redakcji „Głosu” — rozpoczynamy druk „Vademecum Związkowca”. Zawarte w nim uwagi, refleksje traktować należy jako materiał wyjściowy do własnych przemyśleń, jako zagajenie do dyskusji w gronie aktywu. Pamiętajmy przy tym, że nie ma uniwersalnych recept działania związkowego, bo nie ma organizacji związkowych działających w tych samych warunkach. Każda jest inna, składa się z innych ludzi, działa w innych warunkach środowiskowych.

Przypomnijmy niektóre różnice w sytuacji organizacji związkowych, różnice determinujące — czy tego chcemy czy nie — ich działania.

Po pierwsze — istnieją organizacje duże, średnie i małe. A wielkość organizacji — pod względem liczby członków związku, liczby ogniw związkowych i ich terytorialnego rozmieszczenia w poszczególnych placów-

Po piąte — odmienne są warunki współpracy z administracją.

Po szóste — na specyfikę organizacji rzutuje również skład jej zarządu, a raczej cechy charakterologiczne członków zarządu. Wchodzi doń ludzie o różnych predyspozycjach, różnym zaangażowaniu, z inicjatywą i bez inicjatywy, o różnych chęciach do pracy społecznej, wierzący w powodzenie pracy związkowej i sceptycy, ludzie o różnym doświadczeniu życiowym. A przecież wszyscy wybrani winni pracować i współpracować ze sobą.

Przystępując do pracy związkowej, trzeba uwzględnić te różnicowania, specyfikę organizacji, warunki, w jakich ona działa i wybierać najkorzystniejsze — w konkretnym przypadku — rozwiązania.

Jeśli wybraliśmy Związek Nauczycielstwa Polskiego za swoją organizację zawodową, to tym samym opowiedzieliśmy się również za jego bogatymi tradycjami. Co składa się na te tradycje?

Przede wszystkim głęboki patriotyzm, szeroki demokratyzm i daleko idąca tolerancja, potwierdzone walką o polskość szkoły, o jej świecki i demokratyczny charakter, tajnym nauczaniem i martyrologią polskiego nauczycielstwa. Związek Nauczycielstwa Polskiego zawsze wiązał się z siłami postępu i demokracji. ZNP identyfikował się ze szkołą, placówką oświatowo-wychowawczą, środowiskiem, w którym działał. Zawsze też dążył do

nia i funkcjonowania pracowniczych kas zapomogowo-pożyczkowych w uspołecznionych zakładach pracy oraz obowiązków tych zakładów wobec PKZP;

— Statut Związku Nauczycielstwa Polskiego zarejestrowany przez Sąd Wojewódzki w Warszawie 5 sierpnia 1983 roku.

Z wymienionych aktów prawnych wynika, że:

— zagwarantowane w przepisach prawa uprawnienia związku mają na celu zapewnienie warunków dla realizacji zadań statutowych. Na związku i jego działaczach ciąży obowiązek korzystania z tych uprawnień. Jest to obowiązek prawny, zaś działanie związkowe stanowi realizację wymogów ustawy,

— Związek reprezentuje interesy wszystkich zatrudnionych w placówkach oświatowo-wychowawczych.

Na związku spoczywa ustawowy obowiązek:

● **Opiniowania i udziału w przygotowaniu takich aktów, jak:**

— sieć szkół i plany organizacyjne szkół i placówek oświatowo-wychowawczych,

— plany finansowo-gospodarcze i budżety,

— plany zatrudnienia,

— akty normatywne i projekty decyzji dotyczących polityki zatrudnienia; wynagrodzenia i świadczeń na rzecz pracowników; bezpieczeństwa i higieny pracy; warunków pracy kobiet; świadczeń socjalnych dla pracowników i ich rodzin; wypoczynku po pracy, kultury fizycznej, turystyki i czasów pracowniczych; ochrony zdrowia pracowników i ich rodzin; świadczeń z tytułu ubezpieczeń społecznych (chorobowe, rentowe, emeryckie); spraw mieszkaniowych; cen, sytuacji rynkowej, kosztów utrzymania pracowników i ich rodzin; rozwoju oświaty i kultury; ochrony środowiska naturalnego.

Organizacja związkowa uczestniczy — poprzez swoich przedstawicieli — w pracach nad przygotowaniem aktów prawnych. Wyraża swoją opinię na piśmie lub ustnie za pośrednictwem swego reprezentanta w czasie spotkań z przedstawicielami władz lub na naradach, konferencjach. Związek wykorzystuje prasę dla przedstawienia swojego stanowiska.

● **Spółecznej kontroli i oceny:**

— realizacji postanowień Karty Nauczyciela,

— warunków pracy i życia pracowników i ich rodzin,

— przestrzegania praw pracowniczych

— działalności pracowniczej kasy zapomogowo-pożyczkowej,

— działalności agend związkowych.

● **Współpracy i współdziałania:**

— z inspekcją pracy w zakresie przestrzegania prawa pracy, zasad bezpieczeństwa i higieny pracy, wykonawstwa nakazów powizytacyjnych,

— z inspekcją pracy i instytucjami służby zdrowia w sprawie ochrony zdrowia pracowników,

— z instytucjami i organizacjami kulturalno-oświatowymi w sferze rozwijania oświaty i kultury, sportu i turystyki w środowisku pracy i życia,

— z instytucjami ochrony środowiska naturalnego.

● **Interwencji i protestu.**

II **NIKTÓRE FORMY I METODY PRACY ZWIĄZKOWEJ**

Znaczenie organizacji związkowej polega między innymi na tym, że nie działa ona w izolacji, lecz żyje życiem społeczeństwa. Zrzesza ona bowiem wszystkich członków związku pracujących w szkołach, placówkach oświatowo-wychowawczych, gminy, miasta lub dzielnicy wielkiego miasta. Związek sytuuje się więc nie tylko w środowisku pracy, ale także w środowisku codziennego życia swoich członków. W tym środowisku przejawiają oni swoje dążności zawodowe, społeczne i kulturalne. Tam rozstrzyga się wpływ organizacji związkowej na pracę przedszkola, szkoły, internatu, domu dziecka itd., tam kształtuje się udział członków związku w życiu ekonomicznym, politycznym i kulturalnym regionu.

Statutowe cele organizacja związkowa osiąga stosując różne formy i metody działania. I tak na przykład:

— opracowuje i przedkłada odpowiednim władzom memoriały z propozycjami, postulatami, wnioskami i ocenami, w sprawach, o których była mowa poprzednio. Opinie, oceny i wnioski organizacja formułuje w wyniku konsultacji ze wszystkimi swoimi ogniwami. Na zebraniach, naradach i konferencjach przedstawiciele związku reprezentują poglądy i opinie przyjęte w ogólnych konsultacjach;

— opracowuje i kieruje do odpowiednich władz pisma interwencyjne, śledzi ich skuteczność;

— w razie potrzeby prowadzi badania, rozpoznanie w takich sprawach jak na przykład warunki pracy, sytuacja materialna pracowników, stan ich zdrowia, wykorzystanie urlopów, obciążenie dodatkowymi czynnościami. Wyniki badań opracowuje i z wnioskami przedstawia władzom,

— współuczestniczy organizacyjnie i w razie potrzeby finansowo w realizacji programu socjalnego, kulturalno-oświatowego i sportowo-turystycznego. W wyjątkowych okolicznościach (głównie ze względu na tradycje) organizacja związkowa prowadzi klub nauczyciela, zespół artystyczny, zespół sportowy,

— uczestniczy przez swoich reprezentantów w pracach organizacji i instytucji społecznych,

— udziela pomocy członkom związku, szczególnie emerytom, opiekuje się wdowami i sierotami, wypłaca zasiłki statutowe w przypadku urodzenia dziecka, śmierci członka związku lub śmierci członka jego rodziny (współmałżonka lub dzieci),

— współdziała w tworzeniu najlepszych warunków dla podnoszenia przez członków związku (nauczycieli, pracowników administracji i obsługi) kwalifikacji zawodowych, bez względu na reprezentowaną grupę,

— rozwija działalność propagandowo-wydawniczą w środowisku mającą na celu upowszechnianie problematyki pracy szkoły, spraw wychowania, zapoznanie ze specyfiką pracy nauczycielskiej, zacieśnienie więzi ze środowiskiem,

— rozwija takie formy współżycia towarzyskiego, które sprzyjają pogłębianiu więzi koleżeńskich i integracji środowiska pracy, przeciwdziałają konfliktom, organizuje uroczystości jubileuszowe, dni seniora, wycieczki, inicjuje zloty, spotkania specjalistyczne itp.

FRANCISZEK SŁAWSKI

W następnym odcinku o organizowaniu pracy związkowej i planowaniu działalności.



Dom wczasowy ZNP w Krynicy Morskiej

Fot. Cz. Górski

oświatowo-wychowawczych — rzutuje na wzajemne kontakty ogniw związkowych i członków, warunkuje, metody łączności międzyorganizacyjnej.

Po drugie — występują różnice w liczbie członków związku i wysokości składki związkowej. A to wyznacza finansowe podstawy działania. Wiadomo — im liczniejsza organizacja i wyższa średnia składka, tym ogólne dochody organizacji większe.

Po trzecie — istnieją różnicowania pod względem przynależności związkowej w przekrojach: czynni zawodowo, emeryci, kobiety, młodzież, nauczyciele, administracja i obsługa. Każda z tych grup ma swoją specyfikę, często różne interesy, które związek w swoich programach musi z jednakową uwagą respektować. Dlatego właśnie powoływane są sekcje związkowe i zawodowe. Na przykład: pracowników administracji i obsługi; emerytów i rencistów; szkolnictwa ogólnokształcącego; zawodowego; rolniczego, specjalnego; przedszkoli; placówek opieki nad dzieckiem i wychowania pozaszkolnego; oświaty dorosłych; bibliotekarzy, wychowania technicznego; poradnictwa wychowawczo-zawodowego.

Po czwarte — różne są potrzeby poszczególnych środowisk i możliwości ich zaspokojenia. Stąd konieczność ustalenia głównego kierunku działalności każdej organizacji związkowej w zależności od potrzeb (na przykład sprawy mieszkaniowe, zdrowotne, wypoczynek itp.).

zapewnienia zawodowi nauczycielskiemu najwyższych kwalifikacji i mistrzostwa warsztatowego, organizował samokształcenie, inicjował ruch intelektualny w środowisku oświatowym. Rozwijał różne formy pomocy koleżeńskie: fundusze wdów i sierot, kasy pomocy koleżeńskie, kasy pogrzebowe, kasy pomocy emerytom, pracownicze kasy zapomogowo-pożyczkowe, fundusz pomocy kredytowej, ośrodek usług pedagogicznych i socjalnych. Tworzył trwałe wartości służące wszystkim członkom związku — na przykład budował sanatoria, ośrodki wypoczynkowe, domy nauczyciela itp.

Zawsze też ogniwami ZNP przedkładały sprawy ogólne nad partykularne, wąskobranżowe, środowiskowe.

## I PODSTAWY PRAWNE DZIAŁALNOŚCI ZWIĄZKOWEJ

Do podstawowych dokumentów prawnych, na których opiera się nasza związkowa działalność, należą:

— Konstytucja PRL;

— Ustawa o związkach zawodowych z 8 października 1982 r. (Dz. Ustaw z 1982 r. nr 32 poz. 216);

— Ustawa Karta Nauczyciela z 26 stycznia 1982 r. (Dz. Ustaw z 1982 r. nr 36 poz. 19);

— Uchwała Rady Państwa z 12 października 1982 w sprawie zasad i sposobu tworzenia organizacji związkowych w zakładach pracy (Dz. Ustaw z 1982 r. nr 34 poz. 222);

— Uchwała Rady Państwa z 12 kwietnia 1983 r. w sprawie zasad i sposobu tworzenia ogólnokrajowych organizacji związkowych (Dz. Ustaw z 1983 r. nr 21 poz. 92);

— Zarządzenie ministra pracy, płac i spraw socjalnych z 12 kwietnia 1983 r. w sprawie zasad organizowa-

## POMOC ZDROWOTNA DLA NAUCZYCIELI

Pracuję na terenie wsi. Od kilku miesięcy lecze się, korzystając z pomocy lekarskiej w ośrodku zdrowia, który znajduje się w mieście odległym o 10 km od mojej wsi. Mam troje dzieci, które sama utrzymuję. Czy istnieje możliwość otrzymania od władz oświatowych zasiłku na pokrycie chociaż części kosztów leczenia? (U.W. — woj. suwalskie).

Art. 72 Karty Nauczyciela przewiduje stworzenie specjalnego funduszu z przeznaczeniem na pomoc zdrowotną dla nauczycieli. Minister oświaty i wychowania wydał 21 marca br. wytyczne w sprawie stworzenia tego funduszu oraz zasad gospodarowania nim (Dz.Ur. nr 5, poz. 37).

Fundusz na pomoc zdrowotną tworzy się w kuratoriach oświaty i wychowania, w wydziałach oświaty i wychowania oraz przy gminnych dyrektorach szkół. Wysokość funduszu: 0,3 proc. planowanego, rocznego osobowego funduszu plac.

Kuratorium może wyrazić zgodę, aby dyrektorzy szkół bezpośrednio mu podległych mogli dysponować funduszem na pomoc zdrowotną nauczycieli.

Przy jednostkach dysponujących funduszem zdrowotnym tworzy się komisje dla rozpatrywania wniosków o przyznanie zasiłku. Z wnioskiem o przyznanie zasiłku może wystąpić zainteresowany nauczyciel, jego przełożeni lub ogień ZNP.

Z funduszu na pomoc zdrowotną mogą korzystać czynni nauczyciele oraz emeryci i renciści, którzy:

— leczą się w innej miejscowości z powodu braku ośrodka zdrowia w ich miejscu zamieszkania;

— leczą się w miejscu zamieszkania z powodu przewlekłej choroby lub, gdy przebieg choroby nauczyciela lub członka jego rodziny jest wyjątkowo ciężki;

— mimo istnienia ośrodka zdrowia w miejscu pracy lub miejscu zamieszkania, korzystać muszą z pomocy leczniczej specjalistycznej w innej miejscowości.

Wysokość jednorazowego zasiłku zdrowotnego, nie może być niższa od 1000 zł i nie może przekraczać 5000 zł. Koleżanka powinna zatem złożyć podanie do dyrektora szkoły o przyznanie zasiłku. Podanie powinno być zaopiniowane przez ogień ZNP, do podania — załączone zaświadczenie lekarskie.

## EKWIWALENT PIENIĘŻNY — DODATEK MIESZKANIOWY

Nie mogę zrozumieć, jak to jest z dodatkami mieszkaniowymi dla nauczycieli i z ekwiwalentami pieniężnymi w zamian za zrzeczenie się prawa do bezpłatnego mieszkania. Dlaczego istnieją tak wielkie różnice w wysokości tych świadczeń? Podaję konkretny przykład z naszej szkoły: nauczycielka będąca współwłaścicielką 5 ha gospodarstwa rolnego i własnego domu nie otrzymywała poprzednio żadnego dodatku mieszkaniowego. Obecnie, po wejściu w życie przepisów Karty Nauczyciela, otrzymuje dodatek mieszkaniowy w wysokości 1200 zł miesięcznie (4 osoby w rodzinie wraz z mężem rolnikiem). Ja po wybudowaniu przy pomocy kredytów bankowych własnego domku jednorodzinny opuściłam mieszkanie w domu nauczyciela i zrzekłam się prawa do bezpłatnego mieszkania. Otrzymałam w zamian ekwiwalent pieniężny w wysokości 400 zł miesięcznie (5 osób: ja, żona nauczycielka i 3 dzieci). (A. Z. — woj. krośnieńskie).

Na mocy uchwały 72 Rady Ministrów z 12 marca 1968 roku przyznano nauczycielom, którzy wybudowali na terenie wsi domki jednorodzinne i w związku z tym zrzekli się prawa do bezpłatnego mieszkania — ekwiwalent pieniężny na okres spłacania zaciągniętych na budowę kredytów bankowych. Zgodnie z tą uchwałą ekwiwalent pieniężny powinien być wypłacany w wysokości rat spłacanego kredytu — nie wyższej jednak niż ustalone kwoty: 200 zł miesięcznie dla nauczyciela samot-

nego, 270 zł dla rodziny 2-osobowej, 340 zł — dla rodziny 3-osobowej i 400 zł — dla rodziny 4-osobowej i liczniejszej. Poniżej kredyty bankowe na budowę domu wynosiły wówczas około 150—200 tys. zł — spłacane w okresie 45 lat — wysokość ekwiwalentu pieniężnego była w przybliżeniu równa wysokości rat spłacanej pożyczki.

Również wysokości dodatków mieszkaniowych wypłacanych nauczycielom przez rady narodowe, gdy nie były w stanie przydzielić bezpłatnego mieszkania, były w przybliżeniu równe ekwiwalentowi pieniężnemu — i wynosiły: 300 zł dla nauczyciela samotnego, 350 zł — dla rodziny 2-osobowej, 400 zł — dla rodziny 3-osobowej i 500 zł dla rodziny 4-osobowej i liczniejszej.

Ponieważ w ostatnich latach koszty wynajmu mieszkań znacznie wzrosły minister oświaty i wychowania zarządzeniem z 30 czerwca 1981 roku (Dz.Ur. nr 8, poz. 70) znacznie podwyższył wysokość dodatków mieszkaniowych — od 400 do 1200 zł miesięcznie. Na mocy art. 54 ust. 4 Karty Nauczyciela dodatki te przysługują i nauczycielom właścicielom mieszkań lub domów, jeśli pracują na terenie wsi lub miasta liczącego do 5 tys. mieszkańców.

Nie zostały jednak dotychczas podwyższone ekwiwalenty pieniężne na zrzeczenie się prawa do bezpłatnego mieszkania. Szczególnie rażąca dysproporcja między wysokością tych ekwiwalentów a ratami spłacanego kredytu występuje u tych nauczycieli, którzy zaciągnęli pożyczki w ostatnich miesiącach. W związku ze wzrostem kosztów budowy — górna granica kredytu bankowego podniesiona została do kwoty 1,5 mln zł, a więc 6—7 razy wyższej niż w czasie, gdy ustalane zostały stawki ekwiwalentów pieniężnych. Miały one za chęć nauczycieli pracujących na wsi do budowy domków jednorodzinnych. Dzisiaj tej funkcji nie spełniają. Ministerstwo OIW

podać, iż czyni starania o podwyższenie stawek ekwiwalentów. („Głos Nauczycielski” z dnia 27.2.83 r.).

## ZALICZENIE OKRESU STUDIÓW DO STAZU PRACY

Ukończyłem liceum pedagogiczne w 1951 r. Pracowałem dwa lata jako mianowany nauczyciel szkoły podstawowej. Po 4 latach pracy otrzymałem urlop bezpłatny dla dalszego kształcenia się w szkole wyższej. Studiowałem w WSP w latach 1955—1959. Po ukończeniu studiów pracuję w liceum ogólnokształcącym. Czy okres urlopu bezpłatnego i studiów w WSP powinien być wliczony do mego stażu pracy? (B. R. — woj. nowosądeckie).

W 1959 roku, gdy Kolega kończył studia w WSP, obowiązywało zarządzenie ministra oświaty z 19 lutego 1957 r. (Dz. Urz. nr 3, poz. 29), zgodnie z którym przy ustalaniu wysługi lat do wymiaru uposażenia nauczycieli zalicza się okresy urlopow bezpłatnych lub zwolnień od pracy udzielonych dla kształcenia się zawodowego. Zasada ta utrzymana została w uchwale nr 97 Rady Ministrów z 8 sierpnia 1983 r. w sprawie wynagrodzeń nauczycieli (Mon. Polski nr 28, poz. 153). W par. 2, ust. 1, p. 10 czytamy, że przy ustalaniu szczebla wynagrodzenia zasadniczego i awansowania do wyższego szczebla nauczycieli zalicza okres urlopow bezpłatnych na kształcenie i doksztalcenie. (K.W.)

## TYGODNIK ODZNACZONY



ZŁOTA ODZNAKA ZNP

Redaguje zespół — Danuta Chrzczonowicz (sekretarz redakcji), Maria Kalińska (zastępca sekretarza redakcji), Teresa Konarska (kierownik działu), Walentyna Lapińska (redaktor techniczny), Zenobia Miller (kierownik działu), Bożena Niedzińska, Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Krystyna Rogalska (kierownik działu), Maria Rybarczyk (zastępca redaktora naczelnego), Witold Salański, Wojciech Sierakowski, Halina Szymczak, Henryka Witalewska (kierownik działu), Zdzisław Nowak, Jan Rocki (redaktorzy graficzni). Kierownik administracyjny — Aniela Pawlak, korekta — Irena Kościelniak, Magdalena Paprzycka.

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8 00-380 Warszawa. Telefon: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca, zastrzegamy też sobie prawo do ich skracania i opatrywania tytułami.

Koszty prenumeraty krajowej na 1984 r.: kwartalnie — 104 zł; półrocznie — 195 zł; rocznie — 356 zł.

Warunki prenumeraty. Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”; zamawiają prenumeratę w tych oddziałach. Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratorzy indywidualni zamieszkali na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę indywidualną w miastach — siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawców-oddawców właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują, używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla sicejących instytucji i zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę:

— do 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny;

— do 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.

Ogłoszenia przyjmuje: Wydawnictwo Współczesne, RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Wiejska 12, 00-490 Warszawa, Dział Wydawniczy, tel. 28-24-11 wewn. 195. Ceny ogłoszeń: urzędowych — 85 zł za 1 cm kw. pow.; drobnych — 30 zł za 1 wyraz lub znak mający oddzielne znaczenie (50 proc. rabatu dla ogłoszeń dot. poszukiwania pracy). Za pośrednictwem w przekazywaniu ofert — opłata dodatkowa w wysokości 50 zł. Należność za ogłoszenie prosimy wpłacać na konto NBP III O/M Warszawa 1036-5228.

Uwaga dla osób zamieszczających ogłoszenia drobne: wpłacanie kwoty wyliczonej według wyżej podanego cennika skrótci czas realizacji.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” ul. Nowogrodzka 84/86, 02-017 Warszawa.

Nakład 70 000 egz. M-100

## SZACH KRÓLOWI

W konkursie drabinkowym po 9 seriach (54 zadania) pierwsze miejsce i nagrodę w postaci bonu PKO o wartości 500 zł zdobyła Irena Sagan z Sędziszowic (176 pkt). Serdecznie gratulujemy! Nagrodę wysyłamy pocztą i prosimy o potwierdzenie jej odbioru.

Kolejne miejsca według ilości zdobytych punktów zajmują: T. Płonka (150 pkt), A. Płonka (145 pkt), M. Węgrzyński (141 pkt), T. Molendzki (128 pkt), T. Szeruga (124 pkt), M. Skowronek (118 pkt), B. Brzybyłski (117 pkt), Zb. Bulbiak (112 pkt), L. Szarek (104 pkt), St. Padula (103 pkt), M. Miżalski (101 pkt), H. Męciak (90 pkt), J. Zawiański (88 pkt), M. Jakubiak, A. Jakubiak (po 78 pkt), W. Pazar (75 pkt), Fr. Gredel (73 pkt), Z. Płonka (72 pkt), I. Michna (69 pkt), Zb. Tobolski (67 pkt), J. Osiej, W. Brzozowski (po 63 pkt), L. Zega (60 pkt), S. Łączkowski (59 pkt), M. Motyl (56 pkt), L. Kozłowski (53 pkt), A. Sagan, St. Raś,

T. Mejzner (po 49 pkt), M. Płonka (45 pkt), E. Kopeć (43 pkt), T. Kędzior, H. Płonka (po 42 pkt), St. Wrzos, A. Gburek (po 38 pkt), St. Pilarski (37 pkt), E. Barnas (34 pkt), J. Zmorzyński (32 pkt), Cz. Wołyniec (30 pkt), J. Czapalski, E. Czapalska, J. Łoziński (po 28 pkt), M. Pazar (26 pkt), Cz. Bitowt (25 pkt), R. Łazowski, St. Koss (po 24 pkt), E. Wołoszyn (22 pkt), Zb. Mazur (21 pkt), St. Kęsoń (20 pkt), P. Pietraszkiewicz, T. Rodacka, I. Ewert, R. Nowosad (po 19 pkt), Z. Zich (18 pkt), J. Foniok, E. Jóźwicki, J. Kośmider, K. Luczyńska, J. Prystrom (po 17 pkt), St. Binasiewicz, A. Górecka, J. Krupiński, R. Pytlakowski, E. Sałapak (po 16 pkt), E. Tobijański (15 pkt), D. Cyris, M. Francuz, J. Heliosz, J. Siodlak, A. Szyler, T. Surdyka, T. Zieba (po 14 pkt), K. Konieczny, A. Osiński, W. Rabczewski (po 13 pkt), J. Bazgier, K. Ceglarek, J. Gawronek, T. Groblewski, Zd. Komorniczak, K. Kolman, Zb. Łukaszewski, J. Oleszak, J. Szymański, M. Skowronek, J. Śmietana, M. Saskowski, L. Tkacz (po 11 pkt), R. Jarłowiecki, S. Grzelczak (po 10 pkt), G. Ober,

M. Kacorzyk (po 9 pkt), R. Głowienko, R. Izdebski, A. Kędzior, R. Knejczuk, St. Lebda, St. Rączka (po 8 pkt), M. Domsud, M. Goździewicz, St. Graczyk, H. Gętek, St. Garbacz, T. Krystians, Z. Lendzion, S. Łokoczyński, T. Meroń, Z. Miżalska, E. Paśnikowski, J. Pajdosz, Zb. Sawka, St. Sienkiewicz, S. Wojewódka, J. Walczak (po 6 pkt), W. Dąbek, T. Lagan, A. Owsianko, I. Pazar, J. Polański, W. Rudał, J. Rzyński, J. Rybak, P. Świątek, M. Siedlecka, A. Tyczkowska, J. Uryga, J. Wielgus, M. Modusiak, J. Bachrij, J. Cieślak, R. Duda, T. Dębowski, St. Grzegorzewski, J. Hutniczak, T. Marszałek, K. Mika, J. Obrzeźgiewicz, H. Papuziński, J. Panecki, Zb. Piastun, J. Podpora, St. Świerczyński, D. Sawka, J. Stachowiak, Z. Szcześniak, M. Stefański, J. Szymańska, G. Szulc, A. Wochna, Zb. Wawrowski, Ed. Wiącek (po 3 pkt), St. Bajko, K. Czerniawska, M. Dera, R. Dziembaj, R. Jańczyk, K. Krukowski, Zb. Lepczyński, B. Muras, J. Moryc, M. Pawłowski, J. Reguński, St. Sobieraj, W. Wronka, W. Zarzycki (po 0 pkt).

# STUDIA ZAOCZNE NAUCZYCIELI

## CD ZE STR. 8

W ciągu minionych dwudziestu lat przysięto na Studium Zaoczne Pedagogiki 2963 studentów. Z tej liczby aktualnie studiowało 858 słuchaczy. Przeniosło się do innych uczelni i zrezygnowało ze studiów w różnych przyczyn 50 osób. W końcu roku 1976/77 grupa absolwentów liczyła 2060 osób. Z tej liczby dyplomy ukończenia studiów uzyskało 1420 osób; stanowi to w przybliżeniu 69 proc. Ta liczba wyraża wskaźnik sprawności Studium Zaocznego Pedagogiki UW za okres pierwszego dwudziestolecia jego działalności (lata 1956/57—1976/77)

**POD WZGLĘDEM JAKOŚCIOWYM:** Interesujące badania na temat uczenia się dorosłych przeprowadził M. Siemiński<sup>2)</sup>. Badaniami objął studentów studiów dziennych oraz słuchaczy pracujących Uniwersytetu Jagiellońskiego. Praca, zdaniem autora, stanowi nieodzowny współczynnik kształtowania się osobowości człowieka. Badając sprawność wymienionej zbiorowości autor doszedł do następujących wniosków: studenci pracujący zawodowo uzyskują wyniki bardzo dobre i dobre w 86,5 proc., tymczasem studenci stacjonarni uzyskują takie wyniki tylko w 25 proc.

Powyższe dane wykazują, że sprawność

kształcenia się studentów pracujących jest wyższa w stosunku do studentów stacjonarnych. (...)

Analogiczne badania przeprowadziliśmy na Studium Zaocznym Pedagogiki. Badaniami objęto grupę 355 absolwentów, którzy ukończyli studia w latach 1961/62—1967/68. Zebrane oceny prac magisterskich oraz oceny końcowe egzaminu magisterskiego wskazują, że liczby 355 absolwentów ocenę bardzo dobrą za pracę magisterską otrzymały 174 osoby, tzn. około 49 proc. badanej grupy; ocenę dobrą — 158 studentów, a więc około 44 proc. i ocenę dostateczną — 25 studentów, tj. około 7 proc. badanej grupy. Wyniki egzaminu magisterskiego badanej zbiorowości przedstawiają się następująco: ocenę bardzo dobrą otrzymało 124 studentów (35 proc.), ocenę dobrą — 208 studentów (58%) i ocenę dostateczną 23 studentów (7 proc.) ogółu badanych.

Z powyższych danych wynika, że 93 proc. studentów Studium Zaocznego Pedagogiki ukończyło studia z wynikiem bardzo dobrym i dobrym. Na tym odcinku pracy studium nasze osiągnęło zatem wysoką sprawność.

Stosunkowo wysoka efektywność kształcenia się studentów zaocznych pod względem jakościowym jest zjawiskiem powszechnym. Można tu mówić nawet o pew-

nej prawidłowości w tej dziedzinie studiów dla pracujących. Jest to zjawisko zrozumiałe i naturalne.

Na studiach dla pracujących do końcowego etapu dochodzą najzdolniejsi i najlepsi, którzy z reguły osiągają w studiach wyniki bardzo dobre i dobre. Wynika to z racji zainteresowań, uzdolnień i aspiracji intelektualnych tej grupy studentów. Słabsi studenci zaoczeni odpadają w pierwszych latach nauki.

Prace magisterskie studentów pracujących wiążą się pod względem treści z ich działalnością zawodową i społeczną. O pracach magisterskich tych studentów mówi się, że uwzględniają w wielu przypadkach aktualne problemy wychowawcze i dydaktyczne naszych szkół i placówek wychowawczych. Wyraża się opinie, że prace studentów pracujących „są z reguły dojrzalsze pod względem pedagogicznym i społecznym, bogatsze w aktualne treści i słusne uogólnienia. Również pod względem ideologicznym reprezentują wyższy poziom niż prace studentów stacjonarnych (...).”

Wyniki naszych badań wykazują, że studia zaoczne spełniają wyznaczoną im w naszym systemie oświatowym funkcję społeczną. Z tych względów powinny być traktowane jako równorzędny ze studiami dziennymi składnik obowiązującego systemu oświatowego. A że wymagają gruntownej reformy we wszystkich swych podstawowych założeniach i postanowieniach — to rzecz pewna, ważna i pilna.

JAN STAROŚCIAK

1) B. Sadał: „Społeczne problemy zawodu nauczyciela”, W-wa, 1967.  
2) M. Siemiński: „Psychofizyczne i społeczne uwarunkowania procesu uczenia się w szkole wyższej”, Wrocław — Kraków 1980, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wyd. PAN, s. 67.

## Uwaga szkoły!

Krzewy róż wielkokwiatowe, białe i rabatowe, najpiękniejsze kolory, kwitnące do mrozów — wysyła wraz z rachunkiem nabycia Plantacja Róż Włoszczowa ul. Jędrzejowska 56, tel. 350 (Mieleckie). Posiadamy również krzewy żywopłotowe.

104

## PRACOWNICY POSZUKIWANI

Inspektor Oświaty i Wychowania w Wolinie, woj. szczecińskie zatrudni od zaraz małżeństwo nauczycielskie o specjalnościach język rosyjski — język polski, nauczanie początkowe. Zapewnia się wysoko standardowe mieszkanie 3-pokojowe z łazienką i o.

K-204

## OGŁOSZENIA

Odstąpię książki i czasopisma pedagogiczne przedwojenne, L. Stasiak, ul. Armii Czerwonej 11, 63-000 Środa 205

# NA CHWAŁĘ ARTYSTY

Aleksander Głowacki przewidywał, że w ostatecznym razie może zostać nawet i pisarzem. Żadnego bowiem nieszczęścia nie da się w życiu wykluczyć.

„Kiedy poznam, że w tej walce na drodze do prawdy (miał na myśli pracę naukową) sily mnie opuszczą, siądę do pióra, aby ja- de stary inwalida pracy, opowiadać tym, co przyjdą po nas...”

Więc to „inwalida pracy” pisał swoje rozprawy o rozwoju społecznym, a także „Anielkę”, „Placówkę” czy „Lalkę”... Pisał z poczuciem krzywdy, jakiej doznał od losu. Nie to, że się tych dzieł wstydział, uważał jednak, że nie one miały stanowić główny cel życia. Zrodziły je niepomysłne okoliczności, nie zaś dobrowolny wybór czy rady przyjaciół.

„Wychowały mnie wypadki, bo nie ludzie, których się nigdy nie słuchałem”.

W odróżnieniu od Zeromskiego, który w kieleckim gimnazjum miał swego mistrza — A. G. Bema, Głowacki nie napotkał nauczyciela, który by podsycał jego zamiłowania literackie. W lubelskiej szkole realniej należał Oleś do „uczniów przyszłości”, jak sam o sobie powiedział. Przy swoim talencie do nieuczucia się „nadzieję promocji mógł widzieć tylko w marzeniach, wybiegających daleko poza teraźniejszość”.

U jednego z nauczycieli języka polskiego, w dodatku człowieka uczonego i dawnego spiskowca oraz zesłańca, zasłużył Głowacki jedynie na nagane „za niespokojność”, u drugiego — parającego się piórem — na nieco surowsze represje.

Jak to było z tym drugim profesorem, niech nam opowie sam „zainteresowany”, który bawił właśnie „pierwszy rok w klasie trzeciej lub też kończył drugoroczne studia w klasie drugiej (...) W owej epoce ja i 62 (!) pozostałych kolegów mieliśmy, dziś już niezjącego, nauczyciela, który wkładał nam język polski. Nawiasowo dodam, że lekcje nieboszczyka nosiły na sobie piętno niewymownej rzewności, zawsze bowiem ktoś na nich płakał: albo sam poczciwy starowina — odczytując własne utwory, albo my — uczniowie jego — odczytując to, co on o nas pisał w dzienniku szkolnym, co dzień skrupulatnie rewidowanym przez inspektora.

Ponieważ wiecznie byłem zajęty ustawianiem młynków lub wyrzynaniem swego nazwiska na lawce, o wykładach więc mistrza nie umiałbym nic powiedzieć. Natomiast bardzo dobrze pamiętam tematy zadawanych przez niego wypracowań, należałem bowiem do szczupłej garstki tych, którzy za niepisywanie ćwiczeń połączone ze złyimi skłonnościami i niedbalstwem, kłęczeli na środku klasy przed tablicą”.

Trzeba się, niestety, rozstać z uroczymi obrazkami z kraju lat dziecińczych Aleksandra Głowackiego i przenieść do czasów późniejszych. Do niełatwych dylematów Bolesława Prusa po jego latach burzy i naporu, głodu oraz studenckiej poniewierki, nędzy warszawskiej.

Jak trudno coś o tym jednoznacznie orzec. Człowiek, który stał się jednym z najwybitniejszych polskich humorystów, do tego twórcą łatwego, dostępnego stylu pisarskiego, wyróżniał się wyjątkową nieprzystępnością, gdy chodziło o sprawy związane z jego własną osobą.

Toteż wszystkie kłeski życiowe Głowackiego — Prusa (a nie było ich mało) znamy jedynie w przybliżeniu, za pośrednictwem jego listów, felietonów, pamiętnika — źródeł bezcennych, ale pełnych niedomówień na tematy osobiste, gniewnych przemilczeń i szlachetnej powściągliwości w mówieniu o sobie.

Cokolwiek jednak pomyślimy o Prusie dojrzałym, próbującym się w Warszawie jakoś ustabilizować, przyznamy, że praca publicysty wydawała mu się „mniejszym złem” niż pisarska twórczość artystyczna.

Przywiązywał ogromną wagę do swoich felietonów w „Kurierze Warszawskim” i do publikacji w „Nowinach”, do wszystkich, co przez całe życie umieszczał w gazetach i czasopismach. Sądził, że publicystyka winna przekazywać ogółowi czytelników całe zasoby współczesnej wiedzy zwłaszcza z zakresu... matematyki, z dziedziny wynalazków, z przyrodznawstwa. Powinna też uczyć dobrej gospodarki i kultury społecznego życia.

Ale główne swe powołanie widział Prus w możliwości odkrywania nowych prawd naukowych. Jak już wynika z tego, co powiedzieliśmy, młody Głowacki wielbił matematykę. A że był raczej tylko zapa-

lonym samoukiem, który z materialnych przyczyn nie mógł ukończyć studiów podjętych w warszawskiej Szkole Głównej, przeto i pomysły jego, ba! całe koncepcje naukowe, były dość naiwne.

Uważał więc matematykę za swego rodzaju kamień filozoficzny, za teorię poznania i fundament innych nauk. Dla matematyki gotów był wyrzec się nie tylko „języka giętkiego”, ale wszelkiego sposobu porozumiewania się z otoczeniem poza takim, który sprowadzić można do liczb i symboli, do formuł algebraicznych.

Fiasko tych marzeń i zamiłowań było nieuniknione i bardzo przy tym bolesne. Zawiedzionym nadziejom matematyka towarzyszyła gruntowne i wieloletnie studia oraz lektury z dziedziny ekonomiki i socjologii angielskiej, towarzyszył też nagle odkryty... talent literacki.

Na tę cechę swojej osobowości spoglądał Prus zgoła nieufnie i ze zdziwieniem. Podobnie zaskoczony odkrywał w sobie przed laty sferę przyczyn uczuciowych. Opuścił ją swych bliskich w 1863 roku, pojął nagle, że dzieje się z nim coś bardzo dziwnego:

„...słowa Brata: »może się już nie zobaczymy« utraciły mnie w jakiś (...) omdę, czego — nie wiem, nazywają to uczuciami, a ja w nie nigdy nie wierzyłem”.

Czy „sieroca dola” dziecka i chłopca wyjaśnia osobowość dojrzałego człowieka? Nie wiem. Może.

Od trzeciego roku życia bez matki, od dziewiątego — bez ojca. Wychowywany przez babkę, ciotkę, brata, w 16 roku życia znalazł się Głowacki w partii powstańczej. Ranny, kontuzjowany właściwie, opodal wsi Białka pod Siedlcami, schwytany, więziony, osadzony nawet w „celi śmierci” w Lublinie (choć sam nie miał takiego wyroku), przeżył swój udział w powstaniu jako ciężki i trwały szok. Wyznawał potem pogląd o daremności walki zbrojnej. Coś więcej: filozofię totalnej kłeski ideałów, którym służył. Chciał nawet zamieszkać i studiować w Rosji...

„W tej przeszłości, w której mnie poznałeś — pisał do przyjaciela — nie ma mnie. Ja, dawny ja, pochowany jestem razem z nadziejami moimi pod Białką, skąd drugi ja wyniósł: dwumiesięczne szaleństwo,

W wiele lat później stworzył Bolesław Prus niezapomniane postacie uczestników „wykłętego” powstania — Wokulskiego, Szumana. Przedstawił też w „Lalce” losy Rzeckiego i Katza, chłopięcych subiektywów, którzy wprost ze sklepu starego Mincla na Podwalu wymknęli się w szeregi ochotników Wiosny Ludów.

Prus — przeciwnik wszelkiej rewolucji — jako autor „Lalki” utrwalił w pamięci całych pokoleń obraz walki wolnościowych na Węgrzech. Przedstawił zapierające dech w piersiach emocje pierwszej bitwy z Austriakami, w jakiej uczestniczyli Rzecki i Katz i dał nam z bliska posłuchać kanonady armat Józefa Bema. Opisał późniejszą tragiczną wędrówkę garstki straceniów, którzy nie umieli złożyć broni ani przeżyć kłeski. Zapamiętamy te fragmenty „Pamiętnika starego subiekta”.

A więc trudna do zrozumienia i godna podziwu zarazem dwoistość uczuć i myśli Prusa. Potępienie rewolucji w publicystyce i uwielbienie dla „kamieni na szaniec” w twórczości literackiej.

Najserdeczniejszą sympatią otaczał Prus w „Lalce” studentów z socjalistycznych kolekt, które wkrótce już zjednoczy Waryński w Wielkim Proletariacie.

Jest w tym wszystkim jakaś „skaza”, jakiejś pęknięcie duchowe na chwałę artysty, na niekorzyść myśliciela. To podwójne widzenie spraw narodowych i społecznych daje o sobie znać niekiedy także i w czasach starości Prusa.

W roku 1909 obecny był na warszawskiej premierze „Wesela”. W recenzji wydziwiał, ile mógł i twierdził, że nawet popularność dramatu nie jest „miarą prawdy ani zdrowego sensu”. Po zrzedliwych uwagach dodał wypowiedź zupełnie zaskakującą:

„Pomimo to „Wesele” jest utworem wielkiej potęgi i musiało podniecać imaginację publiczną (...) W „Weselu” zapowiadał się początek jakiegoś nadzwyczajnego ruchu społecznego, wejście na scenę jakichś nowych a potężnych wartości (...)”

Sztuka wzmacnia się ku końcowi i koronuje niezwykle silną, pysnie zbudowaną sceną oczekiwania (...) Jakim majstrom był Wyspiański”.

Oczekiwanie? A na cóż to tak czekał 62-letni pozytywista i „lojalista”?

Cytaty w felietonie pochodzą głównie z dzieła Z. Szwejkowskiego „Twórczość Bolesława Prusa” i K. Tokarzewny „Młodość Bolesława Prusa”.



PRZYPOMINAMY: KONKURS DLA MŁODYCH NAUCZYCIELI

W 36 numerze „Głosu Nauczycielskiego” z 4 września br. ogłosiliśmy konkurs dla młodych nauczycieli zapraszając wszystkie młode Koleżanki i Kolegów do szczerych wypowiedzi na temat:

## PIERWSZE DNI PIERWSZE TYGODNIE

Dzisiaj ponawiamy naszą propozycję, młoda Koleżanko i Kolego! Z głową pełną planów i wyobrażeń o tym, jakim będziesz nauczycielem, przekroczyłeś próg szkoły. Masz już za sobą pierwszą rozmowę z dyrektorem i starszymi kolegami, pierwszą radę pedagogiczną, pierwszą lekcję i pierwsze, skromne jeszcze, ale jakże dla Ciebie ważne, doświadczenia. Dzień po dniu będą te doświadczenia większe, bogatsze. Każdy dzień będzie inny, niepodobny do pierwszego, kiedy nieśmiało jeszcze spojrzales w twarz swoim wychowankom.

Napisz do nas o swoich pierwszych doświadczeniach, pierwszych nauczycielskich kontaktach ze szkołą, z młodzieżą, z rodzicami, z gronem kolegów, z przełożonymi.

Jak oceniasz swoje samodzielne wejście w zawód pedagoga? Jak czujesz się w tej roli? Co przynosi Ci zadowolenie, a co niepokoi? Jak układają się kontakty z gronem, dyrektorem, uczniami, rodzicami? Z czyjej strony przyszła pomoc, dobra rada, a z czyjej obojętność, brak zainteresowania? Jak Ty sam, młody patrzący z odwagą i wiarą w przyszłość, oceniasz swoje pierwsze kroki w zawodzie? Co dałeś z siebie innym, w jaki sposób włączyłeś się w życie szkoły, grona, środowiska? Z jakimi pomysłami, propozycjami wystąpiłeś wobec kolegów, przełożonych? Co chciałbyś zmienić w Twojej szkole, w Twoim kręgu zawodowych czynności?

Pytań, które chcemy do Was kierować, jest znacznie więcej, jak i więcej jest spraw, problemów, niewiadomych, które przychodzi Wam rozwiązywać.

Napiszcie o tym wszystkim, co dla Was najważniejsze, co Wam w duszy gra. O nadziejach, pierwszych radościach i niepowodzeniach. I jak te niepowodzenia próbujecie pokonać.

Czekamy na Wasze prace konkursowe. Najlepsze z nich będą publikowane i, oczywiście, nagrodzone! Przewidujemy nagrody w wysokości:

- I nagroda — 6 tys. zł
- II nagroda — 5 tys. zł
- III nagroda — 4 tys. zł
- 10 wyróżnień po 2 tys. zł
- a ponadto wyróżnienia książkowe.

Termin nadsyłania prac upływa 30 listopada 1988 roku.

## ZA TYDZIEŃ:

Co ma Związek, czyli rozmowa o finansach ● Jak żyć na wsi? — dylemat nie tylko nauczycieli ● Prawda o podręcznikach w RFN ● W Wilanowie i na Zamku — 300-lecie odsieczy wiedeńskiej.